

PANNA LEW I TAROT

Rozdział 1

Serce Mary Jo zabiło mocniej, kiedy w oknie mijanej restauracji zobaczyła kartkę z napisem POSZUKUJEMY CHĘTNYCH DO PRACY W CZASIE SEZONU LETNIEGO.

Zbliżał się koniec roku szkolnego, a ona wciąż nie mogła znaleźć pracy i wszystko wskazywało na to, że jej plany zarobienia w czasie wakacji pieniędzy spełzną na niczym. W Lynchville, niewielkim miasteczku, w którym mieszkała, było zaledwie kilka firm oferujących uczniom wakacyjną pracę i wyglądało na to, że inni byli szybsi niż ona.

-Na co się tak patrzysz?! -zawołała Claudia, gdy zorientowała się, że przyjaciółka została z tyłu. Upał był niemiłosierny, a wokół niej nie było kawałka cienia.

-Szukają ludzi do pracy. Westchnęła. Wiedziała, że Mary Jo chciała w lecie zarobić pieniądze na samochód. Miała już upatrzonego chevroleta i dogadała się nawet z panem Russellem, handlującym używanymi wozami, że zatrzyma go dla niej do końca wakacji.

-No i co z tego? -spytała. Zobaczyła, że Tom Harrison i Danny Collona, z którymi przyjechały nad morze, czekają zniecierpliwieni przy wejściu na plażę. Sama również nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie popływa i się ochłodzi, popędziła więc przyjaciółkę: -No, chodź, Nawet jeśli rzeczywiście mają tu jakąś pracę, to nie dla ciebie.

-Dlaczego? -obruszyła się Mary Jo. -Skąd wiesz, że mnie nie przyjmą?

-Nie twierdzę, że cię nie przyjmą. Chodzi mi o to, że to za daleko od Lynchville -wyjaśniła Claudia, przecierając dłonią spocone czoło

-Tylko sześćdziesiąt kilometrów. -Tylko?

-No przecież dotarliśmy tu dzisiaj i zajęło nam to niewiele więcej niż godzinę.

-Co innego wybrać się w sobotę nad morze, a co innego dojeżdżać do pracy. Zresztą czym niby miałabyś tu przyjeżdżać? Twój wymarzony chery na razie stoi przed warsztatem pana Russeffia.

Mary Jo posmutniała, ale tylko na chwilę, po czym wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się tak pogodnie, jakby brak środka transportu w ogóle nie był żadnym problemem.

-Idź z chłopakami -rzuciła. -Ja spróbuję się czegoś dowiedzieć, a potem znajdę was na plaży.

Claudia chciała ją jeszcze przekonywać, że to strata czasu, ale widząc determinację na twarzy przyjaciółki, pokręciła tylko głową.

-No dobrze -powiedziała. -Znajdziesz nas?

-No jasne. Na plaży wcale nie ma takiego tłoku. Rzeczywiście, mimo weekendu, widać było, że sezon urlopowy jeszcze nie rozpoczął się na dobre.

Mary Jo poczekała, aż przyjaciółka odejdzie, i ruszyła w stronę wejścia do restauracji. Drzwi były, niestety, zamknięte. Rozczarowana, spojrzała na zawieszoną na nich tabliczkę z godzinami otwarcia. Otwierano o dwunastej, a dochodziła dopiero jedenasta. Już chciała odejść, gdy za matową szybą dostrzegła jakiś ruch wewnątrz. Zebrała się na odwagę i lekko zastukała.

Ktoś zbliżył się do drzwi i po chwili stanął w nich chłopak w jej wieku, może trochę starszy. Gdyby nie smętna mina, mógłby pewnie uchodzić za przystojnego.

-Otwieramy o dwunastej -poinformował ją głosem równie ponurym, jak wyraz jego twarzy.

-Potrafię czytać -rzuciła. Natychmiast upomniała się w duchu, że powinna być miłsza. Chłopak nie wyglądał wprawdzie na właściciela restauracji -był na to stanowczo za młody -ale mógł być przecież jego synem.

-Ja w sprawie pracy -wyjaśniła, znacznie już uprzejmiej.

Popatrzył na nią, jakby jej nie zrozumiał. Co za gbur, pomyślała i próbując nie okazywać złości, powiedziała:

-Przeczytałam ogłoszenie na szybie. Z kim mogłabym rozmawiać w sprawie pracy?

-Z właścicielką -odparł. Wydawało jej się, że niczego więcej się od niego nie dowie, lecz odwrócił się i zawołał: -Jest tam pani Morales?!

-Jest na tarasie -dobiegł ją tubalny męski głos z jakiegoś pomieszczenia w głębi lokalu. Domyśliła się, że z kuchni.

-Jest na tarasie -powiedział chłopak.

-Nie jestem głucha -rzuciła pod nos. Teraz wiedziała przynajmniej, że ten smutas nie jest synem właścicielki, i nie musiała się aż tak bardzo kontrolować. Zresztą i tak jej nie usłyszał, ponieważ zostawił ją w progu i wrócił do zajęcia, które najwyraźniej mu przerwała.

Mary Jo, rozglądając się za wejściem na taras, zrobiła parę kroków. Restauracja była ładnie urządzone, kolorowa, pełna barw i roślin. Ściany pomalowano w egzo- tyczne kwiaty i jaskrawe ptaki.

Kiedy nagle rozległ się charakterystyczny krzyk papugi, przemknęło jej przez głowę, że to któraś z tych ze ściany niespodziewanie ożyła. Dopiero po chwili zobaczyła zawieszoną w pobliżu baru klatkę z wielkim zielono-żółtym ptakiem.

-Na tarasie -usłyszała.

Wydawało jej się, że głos dochodzi od strony klatki. Spojrzała tam; papuga przyglądała jej się swoimi paciorkowatymi oczami.

-Morales na tarasie -rozległ się ponownie skrzekliwy, głos i tym razem Mary Jo nie miała wątpliwości.

-Tylko gdzie ten taras jest? -spytała, uśmiechając się.

Papuga nie odpowiedziała. Nie odpowiedział również chłopak, który kilka metrów dalej układał naczynia i mu- siał słyszeć to pytanie.

Mary Jo nie lubiła go coraz bardziej. Nie pamiętała, by kiedykolwiek ktoś potraktował ją w ten sposób -jakby była powietrzem.

Trudno, poradzę sobie sama, pomyślała. Główna sala rozgałęziała się po prawej i po lewej stronie baru. Tworząc jakby osobne wąskie pomieszczenia, w których było tylko miejsce na jeden rząd stolików i na przejście.

Wybrała to prawe i intuicja jej nie zawiodła. Wkrótce znalazła się na tonącym w zieleni tarasie, z kilkunastoma stołami nakrytymi już do lanczu. W pierwszej chwili wydało jej się, że jest tu sama, dopiero po paru sekundach zobaczyła kogoś przy jednym z krzaków bugenwilli rosnących wokół tarasu.

Bardzo drobna kobieta o czarnych, przetykanych siwizną włosach, zebranych w surowy kok na karku, obrywała zwiędnięte płatki kwiatów. Nie wiedziała, że ktoś nadszedł.

-Dzień dobry -powitała ją Mary Jo. Kobieta oderwała od ciemnoróżowej kiści kwiatów ostatnie rdzawo brązowe płatki i odwróciła się.

-Szukam pani Morales -oznajmiła dziewczyna. -To ja -powiedziała kobieta.

-Przeczytałam kartkę wywieszoną na szybie, a akurat tak się składa, że szukam pracy na okres wakacji.

Pani Morales pokręciła głową. -Ach, ten Adrian -westchnęła i jej surową, pooraną zmarszczkami twarz rozjaśnił uśmiech. -Jest nieprzytomny. Miał napisać, że szukamy chłopaka. U mnie kelnerami są chłopcy, a potrzebuję właśnie kelnera.

-Szkoda -powiedziała zawiedziona Mary Jo. -Pracowałam kiedyś jako kelnerka. -Nie dodała, że tylko

przez dwa weekendy, kiedy zastępowała chorą koleżankę, która dorabiała do kieszonkowego w pizzerii swoich rodziców. Chociaż to i tak niczego by nie zmieniło. Wiedziała, że mimo całego tego szumu wokół równouprawnienia, jeśli ktoś postanowił przyjąć do pracy chłopaka, to żadna dziewczyna nie miała szans. -No, ale trudno -dodała.

Zamierzała się pożegnać i wyjść, lecz kobieta zatrzymała ją.

-ile masz lat? -spytała. -Siedemnaście.

-Gdzie mieszkasz? Mary Jo nie rozumiała, po co te pytania, ale odpowiedziała.

-W Lynchville? -zdziwiła się właścicielka restauracji. -To daleko stąd.

-Nie tak bardzo daleko -odparła dziewczyna, wzruszając ramionami

-Kawał drogi. -Pani Morales popatrzyła na nią przymrużonymi oczami. -Aż tak zależy ci na pracy, że byłabyś gotowa dojeżdżać z tak daleka?

-To tylko sześćdziesiąt kilometrów -zauważyła Mary Jo. -Ale skoro pani szuka chłopaka, to i tak nie ma znaczenia. -Pomyślała, że może kobiecie zrobiło się trochę głupio z powodu dyskryminowania dziewcząt i zniechęca ją w nadziei, że sama zrezygnuje.

Tak czy owak wiedziała, że nic nie wskóra. -Nie będę pani zabierać więcej czasu. Do widzenia -powiedziała i ruszyła do drzwi prowadzących do restauracji.

-Zaczekaj chwilę! -zawołała za nią pani Morales. - Nie mam tu nic do pisania -rzekła, kiedy dziewczyna się odwróciła i spojrzała na nią zaskoczona. -Powiedz Adrianowi, żeby zapisał twój numer telefonu. Zastanowię się jeszcze i zadzwonię do ciebie.

-Adrianowi? -zdziwiła się Mary Jo. -To chyba on cię tu wpuścił, prawda? Taki ciemnowłosy chłopak.

-Ach, tak. A więc miał na imię Adrian. Ładne imię, aż go szkoda dla takiego gburę, pomyślała, a kiedy uświadomiła sobie, że to przez niego przeżyła kolejne rozczarowanie związane z szukaniem pracy -bo to przecież on zapomniał dodać w ogłoszeniu, że chodzi o chłopaka -poczuła do niego jeszcze większą niechęć.

-Dobrze, zostawię mu swój numer telefonu -powiedziała.

Kiedy jednak zbliżała się do baru, na którym ustawiał szklanki, zerknął na nią przelotnie i wrócił do swojego zajęcia. Zastanawiała się, czy w ogóle jest sens zaprzętać sobie głowę zostawianiem numeru. I tak przecież nie wierzyła, że właścicielka restauracji zadzwoni.

Bardziej z przekory i chęci dokuczenia chłopakowi, który sprawiał wrażenie, jakby denerwowała go jej obecność, zatrzymała się przy nim.

-Pani Morales prosiła mnie, żebym zostawiła ci mój numer telefonu.

Uniósł wzrok i popatrzył na nią nieprzytomnie. -Głuchy jesteś? -rzuciła zniecierpliwiona Mary Jo.

Tuż nad jej głową rozległo się skrzeczenie papugi: -Głuchy! Głuchy!

Dziewczyna uśmiechnęła się do wielkiego kolorowego ptaka, który wydał jej się jedyną sympatyczną istotą w tym pomieszczeniu, po czym znów zwróciła się do chłopaka:

-Twoja szefowa chce, żebyś zapisał mój numer telefonu.

Nie odezawszy się, sięgnął pod ladę, wyjął notes i długopis.

Mary Jo, dyktując numer, patrzyła mu na palce, sprawdzając, czy dobrze go zapisuje.

Zanim Adrian zdążył zamknąć notes, już szła do drzwi. W połowie drogi odwróciła się.

-Zanotuj może jeszcze moje nazwisko. Pearson. Mary Jo Pearson.

Tym razem darowała sobie sprawdzanie. Wyszła z restauracji, nie powiedziawszy nawet "Cześć", pewna, że nigdy jeszcze nie spotkała kogoś tak antypatycznego jak on.

Na dworze uderzył ją lejący się z nieba żar. Ruszyła szybko drogą prowadzącą wzdłuż plaży, marząc o tym, żeby się jak najszybciej wykapać.

Ze smutkiem myślała o tym, że będzie musiała zadzwonić do pana Russella i powiedzieć, żeby korzystał z okazji, jeśli trafi mu się kupiec na chevroleta. Wyświadczył jej przysługę, obiecując, że zatrzyma go dla niej do końca wakacji. Zdawała sobie sprawę, iż robi to dlatego, że był szkolnym kolegą jej ojca, więc tym bardziej nie powinna wykorzystywać jego życzliwości. Skoro wiedziała, że nie ma szans na zarobienie pieniędzy, powinna go zwolnić z tej obietnicy.

Mary Jo uszła jakieś sto metrów, gdy nagle zatrzymała się, odwróciła i popatrzyła na restaurację. Była tu już kilka razy z rodzicami, mijala ją w drodze z parkingu na plażę i z powrotem, ale nie wiedziała nawet, jak się nazywa.

"Wodnik", głosiła wielka tablica przed budynkiem. -"Wodnik" -prychnęła. -Co za głupia nazwa!

Rozdział 2

Dwa dni przed końcem roku szkolnego Mary Jo poszła do pana Russella i powiedziała, żeby nie trzymał dla niej dłużej jej wymarzonego chevroleta.

-Nie udało mi się znaleźć wakacyjnej pracy -wyjaśniła.

-Szkoda, ale może będziesz miała szczęście i nikt go nie kupi, zanim zdążysz ściągnąć pieniądze -pocieszył ją.

-Wątpię -rzuciła. Przez ostatni rok prawie w ogóle nie wydawała kieszonkowego i dzięki temu udało jej się zaoszczędzić dwieście dolarów, kolejne dwieście obiecali jej dołożyć rodzice, ale wciąż brakowało osmiuset, które zamierzała zarobić podczas tego lata. Wyglądało jednak na to, że będzie miała szczęście, jeśli uda jej się znaleźć pracę na przyszłoroczne wakacje. A do tego czasu ktoś już z pewnością kupi jej samochód. Miał wprawdzie kilka lat, lecz wyglądał niemal jak nowy i tysiąc dwieście dolarów było naprawdę dobrą ceną.

-Ale trudno -powiedziała, siląc się na wesołość, bo pan Russell miał tak smutną minę, że aż zrobiło jej się go żal. -Nie będzie ten, to będzie inny.

Wcale nie czuła bez troski, którą starała się okazać. Zdążyła się przyzwyczaić do myśli, że chery w pięknym odcieniu morskiej zieleni będzie jej pierwszym samochodem. Kiedy idąc do szkoły i z powrotem, przechodziła koło warsztatu, patrzyła na ten wóz tak, jakby już należał do niej.

Dziś pożegnała się z nim i wróciła do domu w kiepskim nastroju.

-Telefon do ciebie! -usłyszała głos matki, zanim przestąpiła próg.

-Powiedz, że zadzwonię do niej za chwilę! -zawołała. Zostawiła Claudię niedawno przed jej domem, mimo to była pewna, że to ona. Często dzwoniła chwilę po tym, jak się rozstawały, jakby zapomniała, że mieszkają kilkaset metrów od siebie i pokonanie ich wymaga kilku minut.

-To nie Claudia -powiedziała matka, zasłaniając ręką mikrofon słuchawki. -Jakaś pani. Nie dosłyszałam nazwiska.

Serce Mary Jo zabiło mocniej. Po powrocie z sobotniej wyprawy nad morze, chcąc oszczędzić sobie rozczarowania, przekonywała się, że wcale nie czeka na telefon od właścicielki restauracji przy plaży. To nie była jednak prawda. Przy każdym dzwonku wstrzymywała oddech, a teraz podbiegła do mamy i niemal wyrwała słuchawkę z jej ręki.

-Tak, słucham -rzuciła trochę zadyszana. -Mówi Maria Morales. Może mnie sobie przypominasz...

-Ależ tak, oczywiście, że sobie przypominam -zapew-

niła ją dziewczyna, mając nadzieję, że starsza pani nie dzwoni tylko po to, by poinformować ją, że woli jednak zatrudnić w swojej restauracji chłopców.

-Wciąż szukasz wakacyjnej pracy? Czy może już coś znalazłaś?

-Tak... Nie... To znaczy, nie znalazłam. -Wspomniałaś, że pracowałaś już jako kelnerka -po- wiedziała pani Morales.

-Tak, w czasie weekendów, w pizzerii. -Jak to dobrze, że Donna była chora aż dwa tygodnie, pomyślała Mary Jo. Gdybym zastępowała ją tylko w jeden weekend, nie mogłabym teraz, nie kłamiąc, użyć liczby mnogiej.

Właścicielka "Wodnika" na szczęście nie wypytywała o szczegóły. Przystąpiła od razu do rzeczy, informując ją, ile płaci za godzinę i o jakich porach Mary Jo musiałyby pracować.

Dziewczynie serce podskoczyło z radości. Nie była orłem w matematyce, mimo to obliczyła naprędce, że mogłaby zarobić w czasie wakacji znacznie więcej, niż się spodziewała. Tyle że po kupieniu chevy' ego zostałyby jej jeszcze całkiem niezła sumka.

-No więc jak, jesteś zainteresowana? -spytała pani Morales, nie zostawiając jej wiele czasu na zastanowienie.

Ale nad czym tu się zastanawiać?! -Czy jestem zainteresowana? -Mary Jo aż się zachłysnęła. -Pewnie.

-A co z dojazdami? To pytanie przytłumiło nieco jej radość. Nie zaprzętała sobie tym głowy, bo właściwie nie liczyła na tę pracę. Teraz uświadomiła sobie, że będzie to dla niej problem.

Nie taki, żebym sobie z nim nie poradziła, pomyślała po chwili. Mogła przecież spróbować się dogadać z panem Russellem, dać mu na razie te pieniądze, które miała, a resztę spłacać w tygodniowych ratach. Był wobec niej tak życzliwy, że powinien się zgodzić.

-Poradzę sobie -powiedziała. -Jesteś pewna? -Głos pani Morales brzmiał dosyć sceptycznie. -Kończyłabyś pracę późnym wieczorem, przed południem musiałybyś być na miejscu, a to jednak kawał drogi. ..

Mary Jo musiała przyznać jej rację. Poza tym zaniepokoiło ją coś jeszcze. Rodzice nie mieli nic przeciwko jej wakacyjnej pracy, podejrzewała jednak, że nie będą za- chwyceni, kiedy się dowiedzą, że będzie wracać do domu po nocy. "Nie będą zachwyceni" to łagodnie powiedziane. Obawiała się, że po prostu się na to nie zgodzą.

Piękny chevy w morskim odcieniu zieleni, który jeszcze niedawno był w zasięgu jej ręki, znów wydał się nieosiągalny.

W słuchawce przez dłuższą chwilę panowała cisza. -Hmmm... -odezwała się w końcu pani Morales. - Chyba przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

Mary Jo czekała w napięciu. -Oczywiście, musieliby się na to zgodzić twoi rodzi- ce -ciągnęła właścicielka "Wodnika". -Mieszkam nad restauracją. Pokój mojej córki od lat stoi pusty. Mogłabyś w nim zamieszkać.

Propozycja wydała się dziewczynie niezwykle kusząca. Jedno tylko budziło jej wątpliwości. Szukała pracy, ponieważ chciała zarobić pieniądze; wydawanie ich na co innego niż na chevy'ego nie mieściło się w jej planach.

-ile musiałabym pani płacić za ten pokój? -spytała nieśmiało.

Zanim skończyła, już usłyszała prychnięcie pani Morales.

-Mówiłam ci przecież, że od lat stoi pusty. Możesz w nim zamieszkać za darmo... Naturalnie, jeśli twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu.

-Zapytam mamy -powiedziała dziewczyna. Wie- działa, że jeśli matka się zgodzi, ojciec tym bardziej nie będzie protestował.

-Zrób to jak najszybciej i daj mi znać. Chciałabym, żebyś zaczęła już w ten weekend.

Mary Jo zapisała numer jej telefonu i obiecała wkrótce zadzwonić.

Kiedy tylko odłożyła słuchawkę, zaczęła opowiadać matce, o co chodzi.

-Zgódź się -poprosiła, kiedy wyluszczyła jej całą sprawę. -To naprawdę niegłupi pomysł, żeby zamieszkała tam na miejscu. W ten sposób miałabym nie tylko pracę, ale i wakacje nad morzem. -Wiedziała, w jakich godzinach musiałyby pracować, i zdawała sobie sprawę, że na te "wakacje" pozostawałoby niewiele czasu, mimo to cieszyła ją ta perspektywa. -Proszę, mamó, zgódź się.

-Musiałabym porozmawiać z tą panią Morales -odezwała się matka niezdecydowanym głosem.

-To zadzwoń do niej -powiedziała Mary Jo, podsuwając jej kartkę, na której zanotowała numer.

-Najpierw powinnam omówić to z ojcem.

-Mamo, przecież tata zgodzi się na wszystko, co zadecydujesz.

-Skąd ta pewność?

-Zawsze się godzi -rzuciła dziewczyna, po czym sama wybrała numer i wcisnęła słuchawkę w rękę matki.

Ta pokręciła głową, lecz na dalsze protesty nie miała już czasu.

-Halo, tu mówi Meg Pearson, mama Mary Jo... Dwie minuty później Mary Jo poczuła się już jak prawdziwa właścicielka chevy'ego.

Z niecierpliwością czekała, aż matka skończy rozmowę, chciała bowiem natychmiast zadzwonić do pana Russella i poprosić go, żeby go dla niej zatrzymał. Ale mama tak się rozgadała, że kwadrans później dziewczyna z przerażeniem pomyślała, że właśnie w tej chwili ktoś może kupować jej samochód, i już chciała biec do warsztatu, żeby w porę zapobiec transakcji.

Na szczęście usłyszała, że mama żegna się z panią Morales, ustaliwszy z nią wcześniej, że w sobotę rano zawiezie Maryjo do "Wodnika".

-Dzięki, dzięki, dzięki! -zawołała, ściskając matkę. -Bardzo miła ta pani Morales.

-I zobaczysz, jaka ładna jest ta restauracja -rozpyływała się w zachwytach Mary Jo. -Będę miała cudowne wakacje. I chevy'ego. Właśnie! Muszę zadzwonić do pana Russella.

Znalazła w notesie numer i wybrała go drżącymi z podniecenia palcami.

-Tu mówi Mary Jo. Przepraszam, że tak zawracam panu głowę. Dostałam pracę!

-Gratuluję.

-Mam nadzieję, że nie sprzedał pan jeszcze mojego chevy'ego.

-Widziałas go przecież niecałe pół godziny temu.

-Tak, ale w tym czasie mógł pan go... Przerwał jej jego donośny śmiech.

-Mary Jo, żyjemy w Lynchville. Może tego nie zauważyłaś, ale ulicami naszego miasteczka nie przewalają się tłumy potencjalnych nabywców samochodów.

-No tak -przyznała.

-Twój chevy stoi tam, gdzie stał, i obiecuję, że będzie na ciebie czekał.

-Dzięki.

Chwilę po tym, jak odłożyła słuchawkę, zobaczyła przez okno swoją przyjaciółkę, idącą od furtki do wejścia, do domu. Zanim Claudia zdążyła nacisnąć dzwonek, Mary Jo już otworzyła drzwi.

-Od piętnastu minut próbuję się do ciebie dodzwonić i wciąż jest zajęte -oznajmiła Claudia. -Więc postanowiłam przyjść.

-To dobrze, bo muszę ci coś powiedzieć. Nie uwierzysz. Mam pracę

Rozdział 3

-Fantastycznie -rzuciła Claudia, kiedy przyjaciółka opowiedziała jej o wszystkim. -Myślisz, że jeśli uda mi się kilka razy namówić Toma i Danny' ego na wyjazd nad morze, to mogłybyśmy się tam spotykać?

-Pewnie. Między trzecią a szóstą mam mieć przerwy, więc będziemy miały dla siebie trochę czasu. Już nie mogę się doczekać. -Mary Jo o tak rozpierała radość, że stanęła na swoim łóżku i zaczęła podskakiwać jak małe dziecko. -To będą wakacje mojego życia! I do tego zarobię furę pieniędzy. -Zdażyła już dokładnie policzyć.

-Nie skacz tak, bo dostanę choroby morskiej -po- wiedziała Claudia, po czym zapatrzyła się na coś leżącego na szafce przy łóżku. -Wróżka Esmeralda! -zawołała, podnosząc fioletową kopertę. -Dostałaś swój

horoskop.

Mary Jo zrobiło się potwornie głupio. Jej przyjaciółka była świetną dziewczyną, ale miała pewną wadę. Była zwariowana na punkcie przepowiedni, wróżb, horoskopów, tarota, numerologii, chiromancji i tym podobnych rzeczy. Mary Jo uważała je za kompletne bzdury i czasami dyplomatycznie wyrażała swoje zdanie na ich temat.

Chyba jednak zbyt dyplomatycznie, ponieważ na gwiazdkę Oaudia podarowała jej kupon na osobisty horoskop postawiony przez wróżkę Esmeraldę, która ponoć w swojej branży uchodziła za prawdziwą profesjonalistkę.

Mary Jo wątpiła w ten profesjonalizm, a już samo imię wróżki pachniało jej oszustwem. Claudia jednak wciąż pytała, czy wysłała Esmeraldzie to, co było potrzebne- czyli datę urodzenia, zdjęcie twarzy oraz wewnętrznej strony prawej dłoni -więc Mary Jo nie chciała sprawiać jej przykrości. Zapakowała do koperty urodzinowy kupon, swą dosyć starą fotografię -taką, której nie było jej żal- i byle jak zrobione polaroidem zdjęcie dłoni. Napisała swoją datę urodzenia i wysłała.

Wróżka Esmeralda przez ponad dwa miesiące nie dawała znaku życia. Mary Jo o ani trochę się tym nie prze- jęła i gdyby nie przyjaciółka, która co jakiś czas dopyty- wała się, czy już dostała swój osobisty horoskop, dawno by o nim zapomniała. Ostatnio jednak nawet Claudia przestała go wspominać. Nic więc dziwnego, że Mary Jo bardzo się zdziwiła, gdy przed dwoma dniami, wyjmując ze skrzynki korespondencję, zobaczyła ozdobną fioletową kopertę, na odwrocie której było napisane "Wróżka Esmeralda".

Nie była na tyle zainteresowana jej zawartością, żeby od razu zajrzeć do środka. Położyła ją na szafce przy łóżku, a potem zupełnie o niej zapomniała i teraz Claudia widziała, że nawet jej nie otworzyła.

-Przyszła z dzisiejszą pocztą -skłamała, żeby nie sprawić przyjaciółce przykrości. -Ale wiesz, zadzwoniła pani Morales i nie zdążyłam jeszcze przeczytać.

Oaudia wzięła do ręki kopertę i dłońmi drżącymi z pod- niecenia naderwała brzeg. Powstrzymała się jednak.

-Przecież to twój horoskop -powiedziała, podając ją przyjaciółce.

Ta wyjęła z niej fioletowy arkusz papieru -w tym samym odcieniu co koperta, tylko o ton jaśniejszy -i prze- biegła go wzrokiem.

Widząc ciekawość w oczach przyjaciółki, zaczęła czytać głośno. Claudia słuchała z zapartym tchem, ale Mary Jo musiała się zmuszać, by nie okazać, jak ją to nudzi.

Jej osobisty horoskop okazał się mniej więcej tak bez- sensowny, jak się spodziewała. Jakieś konfiguracje Mer- kurego z Wenus i Marsem, trytony Merkurego z planetą Westą, kwadratury Wenus z Jowiszem, trygony Plutona do Ceres, koniunkcje Słońca z Saturnem, jakieś liczby, które mają wibracje, twórcze energie czwórek, pozytywne manifestacje jedynek, jakieś arkana większe i mniejsze, Giernkowie Pucharów, Najwyższe Kapłanki, Rydwany, Koła Fortuny, linie serca, głowy, życia, wzgórze Mer- kurego, Saturna, Jowisza -jednym słowem kompletny bełkot.

Claudia była jednak zupełnie innego zdania. -Wszystko się zgadza! -zawołała, kiedy Mary Jo skończyła.

-Co się zgadza?

-No jak to co? Jedna rzecz już ci się sprawdziła. -Tak? -Mary Jo spojrzała na fioletowy arkusz.

Zniecierpliwiona przyjaciółka wyrwała go z jej dłoni, przebiegła szybko wzrokiem, po czym przeczytała:

-Sextyl Słońca z Jowiszem, między trzecim a siódmym lipca, da początek dobrej koniunkturze finansowej. -Podniosła wzrok znad kartki. -Dzisiaj mamy trzeciego lipca -dodała triumfalnie.

Mary Jo wzięła kartkę i spojrzała na nią z niedowierzaniem. Wcześniej to zdanie umknęło jej uwagi.

-Może wreszcie uwierzysz w horoskopy -powiedziała Claudia.

-Może -odparła Mary Jo, choć bardzo w to wątpiła. -A skoro sprawdziło się to z finansami, to inne rzeczy

też na pewno się sprawdzą. -To znaczy jakie?

Claudia machnęła ręką na znak, żeby jej nie przeszkadzać, i jeszcze raz zaczęła wolno czytać horoskop.

-Ia restauracja, w której będziesz pracować, czy ona nie nazywa się przypadkiem "Wodnik"? -zapytała po chwili.

-Tak. A dlaczego o to pytasz?

-Dlaczego? Posłuchaj tylko: "W lipcu pojawi się osoba, na którą długo czekałaś, ktoś spod znaku Lwa -twoja druga połowa -a wszystkie zmiany uczuciowe w twoim życiu będą w jakiś sposób związane z Wodnikiem. Uważaj na osoby spod znaku Barana". -Claudia przerwała czytanie i spojrzała na przyjaciółkę. -No i co ty na to?

Mary Jo przemknęło przez głowę, że to tylko przypadkowa zbieżność, ale nie powiedziała tego głośno. Jej przyjaciółka była tak rozpromieniona, że nie chciała psuć jej nastroju. Nie był to jednak jedyny powód, dla którego powstrzymała się przed wyrażeniem swojej opinii. Był jeszcze inny -taki, że po raz pierwszy w życiu pomyślała, że w horoskopach, tarocie, chiromancji i numerologii może coś być. Może te sekstyle, kwadratury, trytony, wi-brujące liczby, Kapłanki i Giermkowie, może to wszystko nie było tylko bezsensownym bełkotem?

A jeśli tak, to może naprawdę wkrótce się zakocha?

Rozdział 4

Mary Jo nie zwariowała na punkcie przepowiedni tak jak jej przyjaciółka -aż tak źle z nią jeszcze nie było -ale w sobotę rano, kiedy rodzice wieźli ją nad morze, miała przecucie, że wkrótce wydarzy się coś bardzo ważnego w jej życiu. A potem, kiedy pani Morales poznawała ją z innymi pracownikami restauracji -w większości chłopakami, tak jak ona, zatrudnionymi tam tylko na okres wakacji -zastanawiała się, czy któryś z nich jest spod znaku Lwa.

Było pięciu kelnerów. Dwóch z nich, Jason i Mel, miało tyle samo lat co ona, Daniel był o rok, a Randy o dwa lata od niej starszy. Piątym był Adrian, ten, którego poznała przed tygodniem, i poza tym, jak ma na imię, nie do-wiedziała się o nim niczego więcej, był bowiem równie milczący i ponury, jak podczas ich pierwszego spotkania. Oprócz nich pani Morales zatrudniła na sezon wakacyjny trójkę muzyków -dwóch gitarzystów, Crissa i Martina, i solistkę Katie. Wszyscy troje byli studentami z Los Angeles. .

Kiedy witała się z Crissem, przez głowę przemknęła jej

myśl, że byłoby fajnie, gdyby to on był spod znaku Lwa. Wysoki opalony blondyn o ciemnych oczach i zabójczym uśmiechu -marzenie każdej dziewczyny. Tyle tylko, że nie była pewna, czy Katle, smukła piękność o hebanowej skórze, nie była jego dziewczyną.

Pozostałym chłopakom też nie można było niczego zarzucić; byli przystojni i sympatyczni. A skoro jest dwanaście znaków zodiaku, a ich było sześciu -bo Adrian, choć nie wyglądał najgorzej, do sympatycznych z pewnością nie należał i od razu go wyłączyła ze swoich obliczeń -to szansa, że jeden z nich jest spod Lwa, wynosiła jeden do jednego.

Takie myśli snuły jej się po głowie tylko przez kilka pierwszych minut. Potem musiała się skupić, ponieważ pani Morales udzielała jej, Jasonowi i Melowi wskazówek dotyczących pracy -Daniel z Randym pracowali u niej w zeszłym sezonie, wiedzieli więc już co i jak. A kiedy o dwunastej otwarto restaurację i wlał się do niej tłum wygłodniałych gości, nie miała czasu na myślenie o czymkolwiek.

Jeśli dotąd wydawało jej się, że zastępowanie Donny dało jej jakiś obraz tego, jak wygląda praca kelnerki, to grubo się myliła. Pizzeria należąca do rodziców Donny była niewielkim lokalikiem, w którym zwykle większość stołów była pusta. "Wodnik", nie licząc kilku barów z hamburgerami i hot dogami, był jedyną restauracją w promieniu dziesięciu kilometrów. W lecie, zwłaszcza w weekendy, kiedy poza turystami spędzającymi tu wakacje, na plażę przyjeżdżali mieszkańcy z całego okręgu, a nawet z sąsiednich, pękał w szwach.

Każdy z kelnerów miał swoje stoliki. Mary Jo przypadły

te stojące w prawej części tarasu. Na początku bardzo ją to ucieszyło, ponieważ wydał jej się najprzyjemniejszą częścią restauracji. Dopiero kiedy zaczęła obsługiwać pierwszych gości, uświadomiła sobie, że nie trafiła najlepiej. Po pierwsze, było stąd dość daleko do kuchni i musiała bardziej się nabiegać niż chłopcy pracujący w głównej sali. Po drugie, wewnątrz restauracji działała klimatyzacja, a na zewnątrz, choć rozłożono parasole i przy balustradzie rosły wysokie krzewy bugenwilli, w południe panował straszny skwar.

Nie to jednak było najgorsze. Czuła, że zarówno odległość od kuchni, jak i upał nie przeszkadzałyby jej aż tak, gdyby nie fakt, że lewą część tarasu obsługiwał Adrian. Ten chłopak nie wpływał najlepiej na atmosferę pracy. Mary Jo dziwiła się, że właścicielka, która udzielając im wskazówek, wielokrotnie powtarzała, żeby uśmiechać się do gości, nie reaguje na jego ponurą minę, choć z pewnością musiała ją widzieć. Pani Morales była bowiem -mimo swego podeszłego dość wieku i drobnej postury -osobą tak energiczną, że wydawało się, że jest wszędzie i widzi wszystko.

Pierwszego dnia kilkanaście razy zwróciła jej uwagę. A to przy jednym ze stolików brakowało kompletu sztućców, przy innym sosów do barbecue, które należało podawać, jeśli ktoś zamawiał żeberka z rusztu, innym znowu razem Mary Jo nie widziała, że ktoś, kto chciał zapłacić rachunek, dawał jej znaki. Pani Morales robiła to z uśmiechem i za każdym razem, poklepując ją po ramieniu, dodawała: "Jak na pierwszy dzień i tak świetnie sobie radzisz" albo "Nie przejmuj się, za kilka dni będziesz już widziała takie rzeczy". Dziewczyna nie miała więc tego

za złe szefowej, nie rozumiała tylko jej braku reakcji na zachowanie Adriana.

Ani razu nie zauważyła, żeby go upominała, chociaż miałyby ku temu powody. Pomijając jego ponurą minę, chłopak często nie dostrzegał braku sztućców, przypraw czy przywoływania klientów. Wtedy, zamiast zwrócić mu uwagę, sama obsługiwała gości przy jego stolikach.

Mary Jo nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jej ponury kolega cieszy się szczególnymi względami właścicielki "Wodnika", co nie wpływało najlepiej na jego i tak już kiepski wizerunek w jej oczach.

Odetchnęła z ulgą, gdy tego popołudnia ostatni goście opuszczali restaurację. Była wykończona i w ogóle nie wyobrażała sobie, że o szóstej -za niecałe trzy godziny -znów będzie musiała biegać wśród stolików i między kuchnią a tarasem. Idealne połączenie pracy i wspaniałych wakacji -tak jak to sobie wyobrażała jeszcze wczoraj -nie wyglądało już tak różowo.

Niewiele pocieszała ją myśl, że inni czują to samo. -Uf! Ale zasuw -rzucił Mel, kiedy po wyjściu ostatniego klienta personel spotkał się w głównej sali na lunchu.

Byli wszyscy poza Adrianem, który wymknął się zaraz po zamknięciu restauracji. Nie było również szefowej, ta bowiem, jak poinformował ich pomocnik kucharza Tom, w czasie przerwy zawsze udawała się do siebie na sjętę.

-Nie spodziewałem się, że będzie tyle roboty -skarżył się Mel.

-Ja też -przyznał się Jason. -Za kilka dni się przyzwyczaiacie -pocieszył ich

Randy, który pracował tu już zeszłego lata. -Poza tym jest weekend. W normalne dni nie będzie takiego tłoku.

'&ójką tych, dla których dzisiejszy dzień był pierwszym dniem pracy w "Wodniku" -czyli Mary Jo, Mel i Jason- popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Podczas gdy inni żartowali, oni w milczeniu jedli posiłek.

Mary Jo pomyślała z tęsknotą o swoim pokoju na górze, do którego rano zaprowadziła ją pani Morales, żeby zostawiła tam swoje rzeczy.

-Idę się położyć -powiedziała do swoich kolegów, kiedy skończyła jeść. -Boję się tylko, że jak padnę na łóżko, to nie będę w stanie się z niego zwlec i przyjść na szóstą do pracy.

-No to się nie kładź, tylko chodź z nami na plażę -za- proponował Criss, jej kandydat numer jeden na Lwa.

Przy restauracji był odgródzony z dwóch stron kawałek plaży, przeznaczony tylko dla klientów "Wodnika", lecz pani Morales pozwoliła swojemu personelowi korzystać z niej w czasie przerwy w pracy.

Mary Jo już chciała pokręcić głową, pomyślała jednak, że kąpiel w morzu na pewno by ją odświeżyła. No, a poza tym Criss uśmiechał się do niej tak, że nie potrafiła mu odmówić.

-Może to jest jakiś pomysł -powiedziała i umknęła wzrokiem przed jego intensywnym spojrzeniem. -Pójdę na górę się przebrać -rzuciła i pospiesznie wstała od stołu, obawiając się, że jeśli Criss będzie tak dalej na nią patrzył, to nie wytrzyma i się zaczerwieni.

Szybko wzięła prysznic, włożyła kostium kąpielowy, zawiązała na biodrach batikowaną chustę, chwyciła ręcznik, kosmetyczkę z kremami do opalania i już chciała

wybiec z pokoju, kiedy przypomniała sobie, że wczoraj obiecała Claudii, że zadzwoni do niej dzisiaj w czasie przerwy w pracy. Wyjęła z nierozpakowanej jeszcze do końca walizki telefon komórkowy, który rodzice kupili jej specjalnie na te wakacje, żeby mogła być z nimi w stałym kontakcie, i wybrała numer przyjaciółki.

Claudia odebrała po dwóch dzwoneczkach i zanim Mary Jo zdążyła się odezwać, zapytała podniesionym z podniecenia głosem:

-I co, spotkałaś już swojego Lwa?

-Nie wiem.

-Nie wiesz? -zdziwiła się Claudia. -Są tam w ogóle jacyś chłopcy?

-Mówiłam ci, że właścicielka przyjmuje na kelnerów tylko chłopaków -przypomniała jej Mary Jo. -Oprócz mnie jest tu tylko jedna dziewczyna. Jest solistką w zespołach muzycznych. Poza tym są sami chłopcy.

-I nie wiesz, który z nich jest Lwem? -Skąd miałabym to wiedzieć?

-Jak to skąd? Trzeba było zapytać. -W głosie Claudii słychać było takie oburzenie, jakby jej przyjaciółka dopuściła się przestępstwa.

Mary Jo roześmiała się. -Ciekawe kiedy? -powiedziała. -To szczęście, że akurat nie chciało mi się siusiu, bo ,nie miałabym kiedy pójść do toalety -poskarżyła się. -Zresztą nawet gdybym znalazła kilka wolnych minut, to co? Wyobrażasz sobie, że podchodziłabym po kolei do każdego chłopaka i mówiła: "Przepraszam cię bardzo, ale czy ty przypadkiem nie jesteś spod znaku Lwa?".

-A niby dlaczego nie?

-Bo nie jestem tobą -odparła Mary Jo bez cienia złośliwości w głosie. Jej przyjaciółka każdego pytała na wstępie, spod jakiego jest znaku, i wszyscy, również Mary Jo, uznawali to za zabawne. Gdyby to ona zadała takie pytanie komuś, kogo dopiero co poznała, sama sobie wydałaby się śmieszna. -Mam teraz prawie trzy godziny przerwy -oznajmiła. -Idę na plażę i jeśli trafi mi się okazja, to może zapytam.

-Jeśli będziesz czekała na okazję, to miną wakacje, a ty dalej nie będziesz wiedzieć, w którym chłopaku masz się zakochać.

-A nie sądzisz, że jeżeli w ogóle miałabym się w kimś; zakochać, to nie miałoby większego znaczenia, spod ja- kiego jest znaku? -Kiedy Mary Jo o tym mówiła, przed oczami stanęła jej opalona twarz Crissa. Dla niej właści- wie -z tymi wypłowiałymi na słońcu włosami i ciemnymi błyszczącymi oczami -równie dobrze mógł być Rakiem czy Skorpionem.

Kiedy kilka minut później zobaczyła go wychodzą- cego z wody, pomyślała, że chłopak tak przystojny jak on mógłby być nawet Baranem.

Mimo to w ciągu następnych dwóch godzin cały czas czekała na okazję, żeby dowiedzieć się, spod jakiego jest znaku. Gdy przyszła na plażę, był tam już cały młody personel "Wodnika", oczywiście poza Adrianem. Ale jego nieobecność jakoś żadnemu z nich nie przeszkadzała. Chłopak najwyraźniej na innych zrobił takie samo wrażenie, jak na niej. I nie tylko ona zauważyła, że pani Morales traktuje go nieco inaczej niż pozostałych.

-Może już dłużej u niej pracuje -zastanawiał się głośno Mel.

-W zeszłe wakacje nawet go tu nie widziałem -po- wiedział Randy.

-A może to jakiś jej krewny, siostrzeniec albo wnuk - zasugerował Jason.

-Na pewno -zgodził się z nim Daniel. -I dlatego ma u niej takie względy. Jak to się nazywa takie coś Zmarszczył czoło, próbując sobie coś przypomnieć.

-Co? -spytał Randy.

-No to, że ktoś faworyzuje krewnych. -Nepotyzm -podpowiedziała mu Mary Jo. -Ale on raczej nie jest jej krewnym. Słyszałam, że zwraca się do niej przez pani.

-Krewny, nie krewny, facet jest po prostu smutas- uciął dalszą dyskusję Criss, podnosząc się. -I szkoda o nim rozmawiać. Nie lepiej wejść do wody? -Zadając to pytanie, zwrócił się wyraźnie do Mary Jo.

-Masz rację -przyznała, podnosząc się z leżaka. Oprócz niej z tej rady skorzystał jeszcze Randy i Mel, ale ci dwaj urządzili sobie zawody i odpłynęli daleko od brzegu, więc została z Crissem'sama.

Kiedy pływali obok siebie, rozmawiając, pamiętała o pytaniu, które kazała jej zadać Claudia, ale szczerze mówiąc, nie zdążyła o nic go zapytać. To Criss wypy- tywał ją o różne rzeczy -o to, gdzie mieszka, ile ma lat, o rodzinę i szkołę.

Serce zabiło jej mocniej, gdy padło kolejne pytanie. -Masz chłopaka?

Zanurzyła twarz w wodzie, bo czuła, że może się za- czerwienić, i dopiero po chwili pokręciła głową. Wiedziała,

że nie trafi jej się lepsza okazja, by zapytać o to, co nur- towało ją równie mocno, jeśli nie bardziej, niż jego znak zodiaku -o Katie. Wciąż nie wiedziała, czy ich solistka jest jego

dziewczyną, czy drugiego gitarzysty, Martina, czy może są tylko trójką bardzo dobrych przyjaciół.

Gdy o wpół do szóstej wszyscy schodzili z plaży, żeby przebrać się do pracy, wciąż nie znała odpowiedzi na żadne z tych pytań.

Rozdział 5

Kiedy wieczorem zamykano "Wodnika", Mary Jo znów była tak wykończona, że nie mogła uwierzyć w to, co wcześniej powiedział Randy - że wkrótce przyzwyczają się do tempa pracy. Na tarasie po zmroku okazało się wprawdzie przyjemniej - było znacznie chłodniej, a od morza wiała orzeźwiająca bryza - lecz ruch był jeszcze większy niż w południe. Kiedy zwalniał się jakiś stolik, trzeba było natychmiast go nakrywać, bo przed wejściem czekali w kolejce następni wygłodniaли klienci. Gdy tylko siadali, natychmiast składali zamówienie, a niektórzy już po pięciu minutach dopytywali się zniecierpliwieni, kiedy wreszcie dostaną swoje jedzenie.

Mary Jo dwoiła się i troiła i jedyne, na co niekiedy znajdowała czas, to zerknięcie na zegarek, żeby sprawdzić, która godzina. W swej naiwności myślała, że równo o dziesiątej skończy się jej bieżąca praca, okazało się jednak, że ostatni goście wyszli o wpół do jedenastej, a potem jeszcze trzeba było posprzątać ze stołów.

Dopiero krótko przed jedenastą personel zasiadł w głównej sali do późnej kolacji. Adrian, tak jak po południu, wyszedł zaraz po zamknięciu, ale tym razem -~ towarzyszyła im pani Morales.

O ile przy lanczu niektórzy mieli jeszcze siłę na rozmowy i żarty, o tyle teraz przy stole panowało milczenie: Każdy myślał tylko o tym, żeby jak najszybciej zjeść i pójść spać.

Wcześniej jednak odbyło się liczenie napiwków i jego rezultat osłodził trochę Mary Jo zmęczenie.

Rano, kiedy pani Morales wprowadzała początkujących pracowników w ich obowiązki, opowiedziała również o panującym w "Wodniku" zwyczaju dzielenia napiwków. Były wrzucane do skarbonki, a na koniec dnia liczone i dzielone równo między wszystkich, również, między muzyków.

Mary Jo uznała to za bardzo sprawiedliwe i tak jak pozostali kelnerzy, kiedy oddawała przy barze pieniądze za rachunek, wrzucała napiwek do szczeliny wielkiej skarbonki, stojącej obok kasy. W całej tej bieżącej pracy zupełnie zapomniała, że jakaś ich część należy się jej, i teraz bardzo się zdziwiła, gdy po przeliczeniu okazało się, że dostanie trzydzieści siedem dolarów.

Podobnie jak ona, mile zaskoczeni byli Mel i Jason. Ich zmęczone twarze rozjaśniły radosne uśmiechy i nawet uwaga Randy'ego, że w pozostałe dni tygodnia goście restauracji nie są zwykle tak szczodrzy, nie ostudziła ich entuzjazmu. Mary Jo, kiedy obliczała, ile uda jej się zarobić w czasie wakacji, w ogóle nie brała pod uwagę napiwków.

Wcale się więc nie zmartwiła, gdy okazało się, że Randy miał rację. W niedzielę rzeczywiście przypadło jej już tylko dwadzieścia jeden dolarów, a w poniedziałek, we wtorek i w środę po kilkanaście. Ale też i ruch był mniejszy, dzięki czemu nie czuła się tak zmęczona.

Kiedy w czwartek po południu ubierała się w swoim pokoju w kostium kąpielowy, jeszcze trochę bolały ją nogi, ale w porównaniu z *tylko* co czuła pierwszego dnia, było to małe piwo. Randy w tym wypadku również miał rację - przyzwyczała się do pracy w "Wodniku".

Randy w ogóle był świetnym chłopakiem. Bardzo go polubiła i dobrze im się ze sobą rozmawiało. Zresztą na kontakty z pozostałymi też nie mogła narzekać; stawali już zgraną

paczkę i w ciągu niecałego tygodnia dowiedziała się o każdym z nich więcej, niż wiedziała o większości swoich kolegów ze szkoły.

Nie dotyczyło to oczywiście Adriana, który dalej z nikim nie nawiązywał kontaktu i jedyne, co od niego słyszała, to ciche "cześć", kiedy jako ostatni zjawiał się w pracy i jako pierwszy wychodził.

Nie dowiedziała się również wiele o Crissie, nawet tego, czy Katie jest w końcu jego dziewczyną, czy nie. Owszem, rozmawiali ze sobą, i to dość często, ale tak się zawsze składało, że kiedy go o coś pytała, zbywał to żartem albo zmieniał temat. Mary Jo zaczynała powoli dochodzić do wniosku, że albo nie lubi o sobie mówić, albo z jakiegoś powodu nie chce.

Nie zastanawiała się jednak nad tym głębiej; na razie wystarczało jej to, że kiedy po południu przychodziła na plażę, przysuwał dla niej leżak, tak że mogła być blisko niego. Że uśmiechał się do niej, gdy w drodze do kuchni i z powrotem przechodziła obok niewielkiego podwyższenia, na którym stał wraz z Katie i Martinem.

A wczoraj wieczorem, kiedy mijala ich, niosąc cztery wielkie talerze z żeberkami z rusztu i próbując się skupić na tym, żeby dostarczyć je w całości na taras, zamiast Katie usłyszała męski głos. Zdziwiona, zerknęła na podwyższenie.

Nie miała pojęcia, że Cnss nie tylko gra na gitarze, ale również całkiem niezłe śpiewa, i to jej ulubiony utwór Slinga.

Obróciła głowę akurat w chwili, gdy zabrzmiało słowo *fragile*. Ich spojrzenia się spotkały. Mary Jo jakimś cudem nie upuściła talerzy z żeberkami. Patrzył na nią tak, jakby śpiewał dla niej. Jakby to ona była *fragile*. Krucha...

Gdy chwilę później przechodziła obok baru, jej świeżo nabyta umiejętność noszenia czterech dużych talerzy naraz znów została poddana poważnej próbie.

-*Fra-gile... fra-gile*. ..usłyszała tuż nad głową skrzek- liwy głos papugi o imieniu Billy, z którą już zdążyła się zaprzyjaźnić.

-Krucho, akurat -prychnęła teraz, kiedy włożywszy kostium kąpielowy, spojrzała na siebie w lustrze.

Codziennie w czasie popołudniowych przerw chodziła na plażę, zdążyła się więc już ładnie opalić. Wyglądała niezłe, ale do kruchości dużo jej brakowało, zwłaszcza kiedy się porównywała ze smukłą jak trzcina Katie.

Na wspomnienie ciemnoskórej dziewczyny o pięknym niskim głosie znów zaczęło ją męczyć pytanie, czy ją i Cnssa łączy coś więcej niż przyjaźń.

Katie nie pojawiała się na plaży; przerwy spędzała w bungalowie, który wynajęli we trójkę na okres wakacji. A z tego, jak zachowywali się wobec siebie w pracy, trudno było wyciągać jakieś wnioski. Równie dobrze mogli być przyjaciółmi, jak i parą.

Mary Jo wiedziała, że jeśli chce się tego dowiedzieć, będzie musiała zapytać Crissa. Postanowiła nie zwlekać i zrobić to przy pierwszej nadarzającej okazji.

Już chciała wychodzić z pokoju, kiedy rozległ się stłumiony dźwięk telefonu. Zanim jednak znalazła komórkę pod stertą ubrań, które rano przygotowała do prania, przestała dzwonić.

Kiedy wyświetlił się numer Claudii, w pierwszej chwili pomyślała, że zadzwoni do niej wieczorem, ale potem przypomniała sobie, że przyjaciółka znalazła wakacyjną Placę na plantacji cytrusów w pobliżu Lynchville i chodzi spać przed dziesiątą, ponieważ już o piątej musi być na nogach.

Rozmawiały ze sobą codziennie i Mary Jo domyślała się, o co ją będzie pytać przyjaciółka. Nie miała specjalnej ochoty znowu tłumaczyć się przed nią, dlatego jeszcze nie zapytała chłopaka, który jej się podoba, spod jakiego jest znaku, mimo to oddzwoniła.

-Cześć, przepraszam, nie zdążyłam odebrać, bo nie mogłam znaleźć komórki -powiedziała.

-I co? -zapytała Claudia. -Wiesz już, spod jakiego jest znaku?

-Nie, ale chyba zaczynam się w nim zakochiwać. Mary Jo słyszała, jak przyjaciółka aż się zachłystuje.

-Nie! -krzyknęła Claudia. -Nie wolno ci się zakochać -dodała takim tonem, jakby przestrzegała ją przed zrobieniem czegoś strasznego.

-Nie wolno mi się zakochać?

-Wolno, jasne, że wolno, ale dopiero wtedy, jak będziesz wiedziała na pewno, że on jest Lwem.

Mary Jo bardzo się starała, żeby się głośno nie roześmiać. -Jeżeli nie chcesz go zapytać, spod jakiego jest znaku, dowiedz się po prostu, kiedy obchodzi urodziny -poradziła jej Claudia.

Jest to jakaś myśl, przyznała w duchu Mary Jo. Wyobra- żała sobie, że o wiele łatwiej będzie się dowiedzieć o dzień urodzin Crissa, niż wypytywać go o znaki zodiaku. Był jednak pewien problem.

-A kiedy powinien je obchodzić? -zapytała, zdając sobie sprawę, jak narazi się Claudii tym kompletnym brakiem wiedzy o astrologii.

-Jak to kiedy? -No, kiedy powinien obchodzić urodziny, żeby być Lwem?

-Naprawdę tego nie wiesz?! -rzuciła zgorszona Claudia.

-Przepraszam cię, ale nie -odparła potulnie Mary Jo, myśląc o tym, że jej przyjaciółka dostałaby pewnie ataku apopleksji, gdyby się dowiedziała, że ona miałaby problemy z wymienieniem wszystkich znaków zodiaku, a co dopiero mówić o podaniu ich w kolejności i z dokład- nymi datami.

-Między dwudziestym trzecim lipca a dwudziestym drugim sierpnia.

-O, to niedługo obchodzą urodziny -zauważyła Maryjo.

-No, właśnie, możesz jakoś do tego nawiązać. -Niby jak? Zapytać go: "Czy ty przypadkiem nie obchodzisz wkrótce urodzin?"

-Nie wiem jak -powiedziała zniecierpliwiona Claudia. -Ale masz się dowiedzieć, kiedy ma urodziny.

-A jeśli obchodzi je na przykład w grudniu? -zaczęła się z nią droczyć Mary Jo.

-To wtedy masz sobie dać z nim spokój -odparła jej przyjaciółka śmiertelnie poważnym tonem. -Sama mówiłaś, że jest tam jeszcze kilku innych chłopaków, i to podobno całkiem niezłych. Jakiś Mel, jakiś Randy... Nie pamiętam ich imion, ale to nie ma znaczenia. Ważne jest tylko to, że któryś z nich na pewno jest Lwem.

-Niekoniecznie. -Nie czytałaś swojego horoskopu? Masz spotkać Lwa. Słyszysz? To ma być Lew. Żaden Koziorożec, żaden Baran ani Skorpion, tylko Lew.

Mary Jo zastanawiała się nad czymś przez chwilę. Po czym uśmiechnęła się do siebie i powiedziała:

-Zdaje się, że nie wspomniałam ci o jeszcze jednym chłopaku, który tu pracuje... Mówiłam ci coś o Adrianie?

-Chyba nie. A co z nim? Czy on jest może Lwem?- spytała Claudia z napięciem w głosie

-Nie mam pojęcia.

-No to po co zwracasz mi nim głowę?

-Bo pomyślałam, że teoretycznie mógłby być spod

Lwa.

-To by było fantastycznie -ucieszyła się Claudia. -No, nie wiem.

-Co z nim jest nie tak?

-Nic. Poza tym, że to beznadziejny smutas -powie- działa Mary Jo.

Claudia trochę się zmartwiła tą wiadomością, po chwili jednak znów zaczęła mówić z ożywieniem.

-Rozmawiałam z Tomem i Dannym o wyjeździe nad morze. Tom ma w czasie tego weekendu jakieś sprawy do załatwienia, ale Danny już się zgodził. Przyjedziemy do ciebie w sobotę.

-Naprawdę?! -ucieszyła się Mary Jo. -To dobrze się składa, bo w niedzielę mają mnie odwiedzić rodzice, więc nie miałabym dla was tyle czasu. Tak ,się cieszę, że cię zobaczę.

-Ja też. I wiesz co? Mam pomysł. Gdybyś do soboty nie dowiedziała się, który z tych chłopaków jest spod Lwa, to ja się tym zajmę.

-Dobrze -odparła Mary Jo, choć wcale nie była pewna, czy chce, żeby jej przyjaciółka się tym zajmowała.

Rozdział 6

Mary Jo, wychodząc ze swego pokoju, wciąż zasta- nawiała się nad tym, jak się może skończyć ingerencja Claudii.

Dochodziła do schodów, kiedy z salonu wyrzała pani Morales.

-Idziesz na plażę? -spytała. -Tak.

-Mam nadzieję, że smarujesz się kremami z filtrem. Wiesz, jak promienie słoneczne mogą być szkodliwe?

Pani Morales czasami próbowała zastępować jej matkę, ale na szczęście nie była zbyt uciążliwa z tymi przejawami opiekuńczości.

-Oczywiście, że się smaruję -odparła Mary Jo , i uniosła przezroczystą kosmetyczkę, w której nosiła kremy do opalania.

-Mądra dziewczynka -pochwaliła ją szefowa. -Baw się dobrze -dodała i zniknęła w salonie.

Po chwili jednak znów się z niego wynurzyła: -Ach, mogłabym cię prosić o przysługę?

-Pewnie -odparła Mary Jo, która bardzo polubiła właścicielkę "Wodnika" i chętnie spełniała wszystkie jej prośby, zwłaszcza że ta zwracała się do niej z nimi naprawdę rzadko.

-Mogłabyś zejść z plaży wcześniej? -Jasne. Co mam zrobić?

-Umówiłam się z panem Martinezem, dostawcą ryb, że zadzwoni między piątą a szóstą, i całkiem zapomnia- lam, że w tym czasie mam umówioną wizytę u dentysty. Trzeba mu tylko przedyktować zamówienie. Jest na dole, na biurku w moim gabinecie. Byłabyś taka miła?

-Oczywiście, że to zrobię. -Bardzo ci dziękuję.

-Nie ma za co, to przecież drobiazg. Proszę spokojnie jechać do dentysty -powiedziała Mary Jo, zbiegła po schodach i poszła na plażę.

Poczuła ukłucie zawodu, gdy zobaczyła, że nie ma na niej Crissa. Zawsze był tu przed nią. Ona po lanczu chodziła najpierw do siebie, żeby wziąć prysznic i się przebrać, on przychodził tu prosto z restauracji. Spojrzała na wodę z nadzieją, że poszedł popływać, ale zobaczyła tylko Randy' ego i Mela, którzy jak zwykle urządzali sobie zawody.

-Cześć -rzuciła, rozkładając ręcznik na wolnym leżaku, ustawionym pomiędzy opalającymi się Martinem i Danielem. -Criss ma już dosyć słońca? -spytała jakby od niechcienia.

-Musiał pojechać pozałatwiać swoje sprawy -odparł Martin, unosząc głowę.

Mary Jo korciło, by zapytać, jakie to sprawy. Zastana- wiała się nawet, czy nie wykorzystać nieobecności Crissa i nie wypytać jegQ przyjaciela o wszystko, co ją interesowało. Nie mogła się jednak na to zdobyć, zwłaszcza kiedy zauważyła, że Martin nie jest tego dnia w najlepszym humorze.

Może miał jakieś własne problemy, a może po prostu coś takiego wisiało w powietrzu, bo nawet Randy i Mel, zawsze skłonni do wygłupów, tego dnia najwyraźniej nie mieli ochoty na rozmowy i żarty.

Co jakiś czas przewracała się z brzucha na plecy i z powrotem. Temperatura przekraczała trzydzieści stopni, a co gorsza nie było w ogóle wiatru. Dwa razy weszła do wody, lecz po powrocie na leżak po dziesięciu minutach znów miała wrażenie, że za chwilę usmaży się jak te żeberka, które najczęściej zamawiali klienci "Wodnika".

W końcu przesunęła leżak i skryła się w cieniu rozłożystej jakarandy. Ale nawet tu nie dało się długo wytrzymać, o czwartej podniosła się więc i poszła do swojego klimatyzowanego pokoju nad restauracją.

Wzięła chłody prysznic, wybrała jedną z przywiezionych z domu książek, do których dotąd nawet nie zajrzała -nie potrafiła czytać na słońcu, a wieczorami była na to zbyt zmęczona -i położyła się na wygodnym łóżku, na którym dawno temu sypiała córka pani Morales.

Jej pokój, choć urządony trochę po staroświecku, był ładny i przytulny i Mary Jo zaczęła się zastanawiać nad tym, dlaczego mieszkająca na Wschodnim Wybrzeżu wnuczka pani Morales, która była jej rówieśnicą -dowiedziała się tego podczas jednego ze śniadań, które jadła ze starszą panią -nie przylatuje tu na wakacje. Gdyby to jej babcia miała taki dom nad brzegiem Pacyfiku, starałaby się spędzać tutaj każdą wolną chwilę.

Potem, tak jak jej się to zdarzało po kilkadziesiąt razy w ciągu dnia, wróciła myślami do Crissa. Wciąż jej się podobał, ale nie potrafiła zrozumieć tego, że nie mówi nic o sobie, a dziś, kiedy tak leżała, wpatrując się w sufit, ta jego tajemniczość wydała jej się niepokojąca.

Zanim zdążyła otworzyć książkę, zasnęła. Kiedy się przebudziła, z przerażeniem popatrzyła na zegarek; było dziesięć po piątej. Zerwała się, szybko się ubrała i pełna obaw, że dostawca zdążył już zadzwonić, zbiegła na dół do gabinetu szefowej.

Poprosiła mnie o taki drobiazg, a ja nawaliłam, wyrzucała sobie, kiedy siadała w fotelu za jej biurkiem. Kwadrans przed szóstą była już pewna, że dostawca dzwonił, kiedy ona w najlepsze spała. Trzymając w ręku kartkę z zamówieniem, zastanawiała się, co powie szefowej.

Właśnie doszła do wniosku, że najlepiej zrobi, mówiąc po prostu prawdę, kiedy rozległ się dzwonek telefonu. Podniosła słuchawkę i odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała głos dostawcy. Przewidywała mu zamówienie i po chwili już wstawała z fotela, zadowolona, że jednak nie zawiodła pani Morales.

Gdy szła do wyjścia, jej wzrok zatrzymał się na jednym z segregatorów na regale stojącym przy ścianie po prawej. Był nieco wysunięty do przodu i pewnie dlatego przyciągnął jej uwagę. "Dane pracowników. Rok 2002". Głosił napis na jego grzbiecie.

Mary Jo zatrzymała się i przez chwilę wahała. Wiedziała, że nie wolno tego robić, że taki pomysł nie powinien jej nawet przyjść do głowy, mimo to nie mogła się powstrzymać.

Kiedy w sobotę przyjechała tu z rodzicami, pani Morales najpierw zaprosiła ich do swojego gabinetu i spisała jej dane -imię i nazwisko, adres, rok urodzenia, numer ubezpieczenia i telefony do rodziców.

Teraz dziewczyna domyśliła się, że kartkę, na której to wszystko zapisała, wpięła do tego segregatora. A skoro były w nim jej dane, musiały być również dane innych pracowników.

Nikommu przecież nie stanie się krzywda, jeśli tam tylko zajrzę, przekonywała się w duchu. Mimo to czuła się jak złodziej, kiedy podchodziła do regału, zdejmowała segregator i go otwierała.

Mel Barrymoore. Data urodzenia 22 grudnia 1985 roku, przeczytała. Inne informacje jej nie interesowały. Nie miała pojęcia, spod jakiego znaku jest Mel, ale wiedziała na pewno, że

nie spod Lwa. I dobrze, pomyślała. Miły z niego chłopak, ale straszny dzieciak, choć tylko o trzy miesiące młodszy ode mnie.

Drżącymi palcami, nasłuchując, czy pod dom nie za- jeżdża samochód szefowej, przewróciła kartkę.

Następny był Randy. Randy Bullock, urodzony 14 marca 1983 roku. Nie Lew.

Pani Morales najwyraźniej powpinała kartki w po- rządku alfabetycznym i gdyby Mary Jo знаła nazwiska swoich kolegów, a nie tylko ich imiona, mogłaby szybciej znaleźć tę, na której jej najbardziej zależało.

Na trzeciej były dane Daniela. Ten z kolei urodził się w maju, a więc również nie był Lwem. Szybko przewróciła kartkę -Katie Daniels. Zanim jednak zdążyła przeczytać coś więcej, otworzyły się drzwi.

Jak poparzona odskoczyła od regału, wypuszczając z ręki segregator, który z hukiem spadł na podłogę.

Najpierw ulżyło jej nieco, gdy zobaczyła, że to nie wła- ścielka "Wodnika" stoi w progu. Ale kiedy poczuła na sobie spojrzenie Adriana, pomyślała, że chyba by jednak wolała, żeby to była szefowa.

-Nie ma pani Morales? -zapytał. -Nie... musiała... to znaczy... pojechała do den- tysty -wyjakała, zastanawiając się, co odpowie, kiedy zapyta ją, co tutaj robi.

Ale chłopak patrzył na nią przez chwilę, która dla niej była długa jak cała wieczność, a potem wyszedł bez słowa.

Pod Mary Jo uginały się kolana. Schyliła się, drżącymi rękami podniosła segregator, zamknęła go i położyła na półkę, starając się zostawić go tak, jak go zastała -lekko wysunięty do przodu. Obawiała się jednak, że to usu- wanie śladów jej niedyskrecji nie ma większego znaczenia, ponieważ szefowa prawdopodobnie i tak dowie się o niej od Adriana.

Dziewczyna wyszła z gabinetu i wróciła do swojego pokoju. Ubrania, które włożyła pośpiesznie, nie nada- wały się do pracy. Pani Mora~es przywiązywała uwagę do stroju kelnerów i na pewno nie spodobałoby jej się, gdyby Mary Jo obsługiwała gości w wytartych, postrzę- pionych szortach i powyciąganym T -shircie. Musiała więc się przebrać.

Szefową spotkała dopiero kilka minut po otwarciu restauracji.

-Przedyktowałam to zamówienie -poinformowała ją, przyglądając jej się uważnie i zastanawiając się, czy już wie, ale nic w zachowaniu pani Morales nie wskazywało na to, by miała do niej o cokolwiek pretensje.

-Dziękuję ci, bardzo mi pomogłaś -odparła, uśmie- chając się szeroko.

Mary Jo była jednak pewna, że wcześniej czy później Adrian doniesie jej, na czym ją przyłapał w gabinecie.

Rozdział 7

T ego wieczoru ruch w "Wodniku" był niewielki. W części tarasu, którą przydzielono Mary Jo, były zajęte tylko cztery stoliki. Irafiały się całe długie minuty, podczas których nie miała nic do roboty. Stała, obserwując, czy któryś z gości czegoś nie potrzebuje, a od czasu do czasu zerknęła na drugą stronę tarasu, gdzie snuł się Adrian, który podobnie jak ona nie miał zbyt wielu zajęć.

Może przypadkiem, a może przyglądała mu się zbyt długo i w ten sposób przyciągnęła jego wzrok, w każdym razie w pewnym momencie obrócił głowę w jej stronę i ich spojrzenia się spotkały.

Taras nie był zbyt mocno oświetlony. Na każdym stoliku stała niewielka stylowa lampa, a te stojące wokół balu- strady rzucały blade światło. Mary Jo nie widziała oczu chłopaka i

wyrazu jego twarzy, a dużo by dała, by się do- wiedzieć, o czym myśli. Prawdopodobnie zastanawia się, czego szukałam w segregatorze, odpowiedziała sobie.

Chwilę po tym spięła się cała, ponieważ na tarasie poja- wiła się szefowa. Uśmiechnąwszy się do Mary Jo, podeszła do Adriana i zaczęła z nim rozmawiać. Dziewczyna nie słyszała, o czym mówią. Klienci siedzący w rogu, którzy od kilku minut nie mogli między sobą ustalić, co zamówić, teraz wreszcie się zdecydowali i jeden z nich przywołał ją do stolika.

Przyjmowała zamówienie, próbując coś usłyszeć. Na tarasie było cicho -dzisiejszy upał, jak na razie największy tego lata, najwyraźniej dał się we znaki i wszyscy goście wydawali się osowiali i niezbyt skłonni do pogawędek. Mimo to Mary Jo nie udało się pochwycić nawet strzępów rozmowy szefowej z Adrianem.

Poszła do kuchni, żeby przekazać zamówienie, a kiedy wróciła, wciąż jeszcze o czymś mówili.

Wstrzymała oddech, gdy pani Morales odwróciła się od chłopaka i ruszyła w jej stronę. Wciąż nie miała pojęcia, co odpowie, kiedy ta zapyta, czego szukała w segregatorze.

Ale starsza pani uśmiechnęła się do niej.

-Mały mamy dzisiaj ruch -powiedziała i odeszła.

Nic jeszcze nie wiedziała; Mary Jo była tego pewna. Zaskoczona tym, spojrzała na Adriana. Patrzył na nią. Tym razem również nie widziała go dokładnie, ale po raz pierwszy jego twarz nie wydała jej się ponura, tylko smutna. Straszliwie smutna.

Może on nie jest taki zupełnie beznadziejny, pomyślała, a kiedy niecałe dziesięć minut później obsłużyła tych nie- zdecydowanych gości siedzących w rogu, zamiast wrócić na miejsce, z którego zawsze obserwowała swoją część tarasu, podeszła do Adriana.

-Z dwojga złego wolę taki ruch jak w weekendy niż takie pustki jak dzisiaj -powiedziała, jakby stał przed nią , Mel, Randy czy któryś z pozostałych chłopaków.

Był najwyraźniej zaskoczony, że się do niego odezwała, lecz skinął głową.

-Ja też- rzucił i po chwili dodał: -Kiedy jest dużo pracy, nie ma przynajmniej czasu na myślenie.

Gdy to mówił, jeden z gości uniósł portfel na znak, że chce płacić.

-Muszę iść do klienta -rzekł Adrian.

-Jasne. -Uśmiechnęła się do niego lekko.

Nie była pewna, czy to nieznaczne uniesienie ust, które zobaczyła, można było nazwać uśmiechem, ale twarz chłopca wydała jej się w tym momencie prawie sympatyczna. .

Kiedy ostatni goście opuścili taras, wciąż zastanawiała się nad tym, co powiedział. Czuli, że nie były to słowa rzucone ot tak sobie. Coś musiało go gnębić. Coś, o czym próbował nie myśleć.

Zaraz po zamknięciu restauracji, jak zwykle, wyszedł ~ i Mary Jo zapomniała o nim. Jej uwagę przykuł Criss.

Nie miała pojęcia, jakie to swoje sprawy załatwiał po południu, ale musiało to być coś ważnego, bo spóźnił się do pracy, a teraz był wyraźnie nie w humorze. Próbowała nie przyglądać mu się zbyt ostentacyjnie, mimo to do- strzegła nerwowe spojrzenia, które rzucał swojemu przy- jacielowi, a kiedy przeliczono napiwki i okazało się, że na głowę przypada tylko sześć dolarów, wysyczał ordynarne przekleństwo, którego Mary Jo, raczej nie uważająca siebie za osobę pruderyjną, wolałaby nie słyszeć.

Szczerze mówiąc, język Crissa czasami raził ją już wcześniej. Tłumaczyła go sobie swobodą panującą wśród studentów w Los Angeles. Teraz jednak pomyślała, że taki język bardziej by pasował do jakiegoś typa spod ciemnej gwiazdy niż studenta aktorstwa. Bo jedną z nielicznych rzeczy, którą udało jej się o nim dowiedzieć, było to, że studiuje właśnie aktorstwo.

I Spała niespokojnie. Rano wstała ze świadomością, że w nocy obudziła się, wyrwana z jakiegoś głupiego snu. Próbowała odtworzyć go w pamięci, lecz za nic na świecie nie mogła.

Przypomniała sobie dopiero, kiedy brała prysznic. Był rzeczywiście idiotyczny. Śniło jej się, że stoi w morzu i patrzy na plażę, na której jest baran i lew. Kiedy zwierzęta zbliżyły się do siebie -lew z rozdziawioną paszczą, a baran z pochylonym łbem i rogami gotowymi do ataku -zasłoniła oczy i zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Nie wiedziała, jak się skończyła ta nierówna walka, ponieważ się obudziła.

Muszę przestać zwracać sobie głowę tymi znakami zodiaku, pomyślała Mary Jo, wychodząc spod prysznic. Z drugiej strony wiedziała, że nie będzie to takie proste;;; zwłaszcza że nazajutrz miała odwiedzić ją Claudia.

Rozdział 8

Claudia, tak jak się umówiły, przyjechała z Dannym w sobotę, krótko przed dziesiątą. Przy śniadaniu Mary Jo zapytała szefową, czy jej przyjaciele mogliby tego dnia korzystać z odgródzonej części plaży należącej do "Wodnika" .

Ta nie miała nic przeciwko temu, co więcej, zaproponowała nawet, żeby Mary Jo zaprosiła ich na późny lunch dla pracowników.

-Nie, to naprawdę nie jest konieczne -powiedziała dziewczyna. Podejrzewała, że skoro Adrian dotąd nie powiedział szefowej o ich spotkaniu w gabinecie -a przecież poprzedniego dnia miał ku temu okazję -to cała ta sprawa nie wyjdzie na jaw. Mimo to czuła się bardzo nie w porządku wobec pani Morales i jej wspaniałomyślność tym bardziej ją peszyła.

-Młodzi ludzie muszą się dobrze odżywiać, a na pewno w wodzie zgłodnieją.
-Chyba przywiozą ze sobą kanapki, a nawet jeśli nie, to kupią sobie hamburgery albo hot dogi w którymś z barów.

-Nie chcesz, żebym poznała twoich przyjaciół? -za- pytała pani Morales, a na to pytanie Mary Jo nie mogła odpowiedzieć inaczej niż:

-Oczywiście, że chcę.

-W takim razie nie ma o czym mówić. Przyrowadzisz ich na lunch.

-To bardzo miłe z pani strony.

Mary Jo skończyła śniadanie, posprzątała po sobie ze stołu i poszła na górę, żeby włożyć strój kąpielowy.

Kiedy zeszła na dół, stary odkryty dżip Danny' ego właśnie zajeżdżał na parking przed restauracją.

Uściskały się zClaudią tak, jakby nie widziały się od roku.

-Fajnie, że jesteście! -zawołała Mary Jo i pomachała do Danny' ego, który zdejmował z samochodu przenośną lodówkę.

-Niepotrzebnie to przywoziliście -powiedziała.- Moja szefowa zaprasza was wszystkich na lunch.

-To tylko napoje -wyjaśnił Danny. -Zamierzamy zjeść w jakimś barze, no ale skoro twoja szefowa stawia.. .

Mary Jo zaprowadziła ich na brzeg morza. Choć na plaży dostępnej dla wszystkich, po prawej i lewej stronie od "Wodnika", mimo dość wczesnej pory zaczynało się już robić tłoczno, w odgródzonej części nie było jeszcze nikogo.

-Idziecie popływać? -spytał Danny.

-Idź na razie sam -powiedziała Claudia. -Ja muszę najpierw pogadać z Mary Jo.

Chłopak, położywszy byle jak rzeczy przyniesione z samochodu, zrzucił T-shirt i pobiegł do wody.

Patrzyły za nim przez chwilę, jak rzucał się na fale, które tego dnia były wyższe niż zwykle, a potem Claudia przystąpiła do rzeczy:

-No i gdzie są te twoje Lwy? -spytała, rozglądając się.

-Jeszcze ich nie ma. Przyjeżdżają do pracy dopiero przed dwunastą. Zobaczysz ich na lanczu. I nie wiem, czy któryś z nich jest spod Lwa. O trzech wiem na pewno, że nie są.

-Widzisz, to nie takie trudne po prostu zapytać -po- wiedziała Claudia z satysfakcją.

-Wcale ich nie pytałam. -To skąd wiesz?

Mary Jo, zawstydzona, spuściła wzrok i opowiedziała przyjaciółce o tym, jak wczoraj grzebała w dokumentach w gabinecie właścicielki restauracji i jak została na tym przyłapana.

-Miałaś pecha, rzeczywiście -przyznała Claudia. -Nie rozumiem tylko jednego. Skoro ten cały Adrian i tak cię widział, to 'dlaczego po tym, jak wyszedł, nie sprawdziłaś dat urodzenia pozostałych chłopaków?

-Żartujesz -prychnęła Mary Jo. -Byłam przerażona. Bałam się, że lada chwila wróci szefowa. Nawet do głowy mi nie przyszło, żeby jeszcze raz zaglądać do tego segregatora. I tak cały czas się zastanawiam, co Adrian mógł sobie o mnie pomyśleć.

-A co cię to obchodzi? Przecież sama powiedziałaś, że jest beznadziejny. Najważniejsze, że nie doniósł na ciebie szefowej.

Mary Jo skinęła głową, jakby zgadzała się z przyjaciółką, ale wyraz jej twarzy mówił coś innego.

-Co, nie jest beznadziejny? -dopytywała się Claudia.

-Nie wiem, zachowuje się dość dziwnie, ale może za szybko go oceniłam. ..

-Hej... -Claudia spojrzała jej w oczy. -To który ci się właściwie podoba, on czy ten gitarzysta?

-Jasne, że Criss -odparła Mary Jo, ale wahała się o ułamek sekundy za długo, by nie wzbudzić wątpliwości przyjaciółki.

-Zresztą to bez znaczenia. -Jak to bez znaczenia?

-Nieważne, który podoba ci się bardziej, ważne, który z nich jest Lwem.

-Przestań, zaczynam mieć powoli dosyć tego gadania o znakach zodiaku -powiedziała Mary JOi zanim zdążyła pomyśleć, że może jej tym sprawić przykrość. W ten sposób krytykowała niejako jej gwiazdkowy prezent. -Wiesz, co mi się śniło dzisiaj w nocy? -dodała pospiesznie, żeby załagodzić sytuację. -Baran i lew.

-No widzisz! To kolejny znak!

-Nie żaden znak, tylko tyle o tym rozmawiamy, że nic dziwnego, że śni mi się po nocach.

-Nie, uwierz mi, to był na pewno znak. Opowiedz mi dokładnie ten sen.

Gdyby Mary Jo wiedziała, że tak się to skończy, w ogóle by o nim nie wspominała.

-Nie ma co opowiadać -odparła, wzruszając ramionami. -Stałam w morzu, mniej więcej w tym miejscu, gdzie teraz jest Danny -najwyraźniej miał już dość pływania, bo zmierzał w stronę brzegu -a na plaży był lew i baran.

-Jaki baran? -Claudia chciała znać wszystkie szczegóły.

-Jak to jaki? Zwykły biały baJan, taki z rogami. I właśnie szedł z tymi rogami prosto na lwa, który prężył się do ataku.

-I co? I co było potem?

-Nic. Zasłoniłam oczy, zaczęłam krzyczeć i się obudziłam.

-Nie trzeba było zasłaniać oczu.

-To był sen. Nie mam wpływu na to, co robię w swoich snach.

-Racja -przyznała Claudia niechętnie. -I nie wiesz, kto zwyciężył tę walkę?

-Mówiłam ci przecież, że się obudziłam.

-Nie próbowałaś potem od razu zasnąć, żeby przyśniła ci się dalsza część? Wiesz, czasami, jak się tego bardzo chce, można wrócić do przerwane go snu.

-Nie, nie wróciłam do niego. Zresztą nie wiem, czybym tego chciała. To był dość głupi sen.

-Nie ma głupich snów. Wszystkie coś znaczą. Nawet jeśli wydaje ci się, że śnią ci się jakieś bzdury...

-Komu się śnią jakieś bzdury? -przerwał jej Danny, który podszedł do dziewcząt, otrzepując się z wody. - Mnie się dzisiaj śniła taka laska, że głowa boli -oznajmił, po czym zmierzył Claudię spojrzeniem od stóp do głów. -Trochę była podobna do ciebie, nawet bardzo.

Mary była mu wdzięczna, że pojawił się w samą porę, żeby wybawić ją od wykładu przyjaciółki na temat znaczenia snów.

Spędziła z nimi jeszcze ponad godzinę, po czym obiecała, że przyjdzie o trzeciej, żeby zabrać ich na lunch, i poszła przebrać się do pracy. Trochę za długo zabawiła na plaży, bo kiedy zeszła na dół, było pięć po dwunastej i na jej części tarasu przy dwóch stolikach siedzieli już goście.

Idąc przez restaurację, nie natknęła się na panią Morales, miała więc nadzieję, że to spóźnienie pozostanie niezauważone, ale kiedy zobaczyła, że jej goście mają już karty dań, była pewna, że szefowa dała im je osobiście.

Trudno, będą się musiała tłumaczyć, pomyślała i właśnie wtedy zobaczyła Adriana idącego w jej stronę.

-Nie wiedziałem, kiedy przyjdiesz -powiedział. - Więc zaniósłem im karty.

-Dzięki.

-Szefowej jeszcze tu nie było -dodał, jakby domyślił się jej obaw. -Jest chyba w kuchni.

-No to może ujdzie mi na sucho moje spóźnienie. - Uśmiechnęła się do niego.

Odpowiedział jej lekkim uniesieniem kącików ust,lecz tym razem nie miała już, tak jak wczoraj, wątpliwości, że jest to uśmiech.

Wkrótce na taras zaczęli napływać kolejni goście. Trzeba było podawać karty, przyjmować zamówienia, przynosić napoje, zmieniać sztućce i nie miała już okazji z nim rozmawiać, ale nieraz całkiem przypadkowo spo- glądała w jego stronę i kiedy ich spojrzenia się spotykały, ona uśmiechała się, a kąciki jego ust unosiły się -Mary Jo wydawało się, że coraz wyżej.

Rozdział 9

-Nigdy jeszcze nie przytrafiło mi się coś takiego -skarżyła się Claudia, kiedy kwadrans przed szóstą Mary Jo odprowadzała ją i Danny' ego na parking przed restauracją. -Pierwszy raz trafił mi się ktoś, od kogo nie udało mi się wyciągnąć, spod jakiego jest. znaku.

W czasie lunchu i popołudniowej przerwy, którą wszyscy spędzili na plaży, Claudia dwoiła się i troiła, żeby dowiedzieć się, spod jakiego znaku są koledzy Mary Jo. Udało jej się ustalić, że Martin jest Skorpionem, a Jason Strzelcem. Co do Mela, Randy' ego i Daniela, wiedziały już, że żaden z nich na pewno nie jest Lwem. To Mary Jo zdążyła poprzedniego dnia ustalić w sposób, którego się teraz tak wstydziła. Mimo to Claudia jeszcze to potwierdziła. Mel był Koziorożcem, Randy Skorpionem, a Daniel Bykiem. Może dla porządku, może po to, by uniknąć podejrzeń, że interesują ją tylko chłopcy, a może z czystej ciekawości, zapytała również Katie i panią Morales, która tego dnia skróciła swoją sję i zjadła z nimi lunch.

Mary Jo nie mogła wyjść z podziwu, że Claudia potrafiła to zrobić tak sprawnie, a na dodatek tak, że nikt nie odniósł wrażenia, że jest jakąś dziwaczką z obsesją na punkcie astrologii.

Kiedy jednak przyszła kolej na Crissa, ten zaczął robić uniki jak zawsze, kiedy miał powiedzieć coś o sobie.

-Ja? Ja jestem Morską Świnką. Nie słyszałaś o trzy- nastym znaku zodiaku? -zbył pytanie Claudii, a kiedy nie dawała za wygraną, za każdym razem wykręcał się podobnymi żartami.

-Dziwny facet -powiedziała teraz, zatrzymując się przed dżipem Danny' ego. -Ale rzeczywiście wygląda tak, że można się w nim zakochać.

-A nie mówiłam? -rzuciła Mary Jo.

-Te ciemne oczy przy jasnych włosach. ..

-Żałuj, że nie słyszałaś jeszcze, jak on śpiewa...

Na twarzach obu dziewcząt pojawił się wyraz rozanielenia.

-Hej. -Claudia zrobiła surową minę. -Nie wolno ci się w nim zakochać, dopóki się nie upewnisz, czy jest Lwem.

-Wiem, nie wolno mi się w nim zakochać -powtó- rzyła za nią Mary Jo tak posłusznie, że jej przyjaciółce wydało się to aż podejrzan.

-Kpisz sobie ze mnie? -Nie, mówię zupełnie poważnie -zapewniła ją Mary Jo i zrobiła to szczerze.

Choć powód był zupełnie inny niż ten, o który cho- dziło jej przyjaciółce, wiedziała, że nie może zakochać się w Crissie. Jego skrytość, niechęć do mówienia o so- bie, którą dotąd uważała wprawdzie za dość dziwną, ale i nadającą mu tajemniczości, nagle wydała jej się niebezpieczna.

Rozdział 10

Tego dnia "Wodnik", jak w każdy sobotni wieczór, pękał w szwach. Mary Jo przemierzyła całe kilometry, kursując między stolikami, tarasem, kuchnią i barem -cały czas w biegu. Idąc z brudnymi naczyniami, zebranymi z jednego stolika, zatrzymywała się przy drugim, by przyjąć zamówienie na napoje. Chwilę później już pędziła do kuchni i wracała z czterema porcjami steków, by zaraz potem lecieć do baru po napoje. I tak w kółko.

Goście byli w dobrych wakacyjnych humorach i Mary Jo udzielił się ich nastrój. Mimo zmęczenia nie musiała sobie nieustannie przypominać o haśle, które pani Mo- rales powtarzała im codziennie przed rozpoczęciem pracy: Uśmiech, uśmiech i jeszcze raz *uśmiech*. Uśmiechała się sama z siebie -do klientów, do Adriana i innych kolegów, gdy mijała ich w drodze do kuchni albo z powrotem, do kucharza i jego pomocników, kiedy odbierała zamówione dania.

Tego wieczoru uśmiech prawie nie znikał jej z twarzy. Nie miała ku temu jakichś specjalnych powodów -czuła się po prostu dobrze w tym ruchu, wśród gwaru rozmów i muzyki, której dźwięki dobiegały z głównej sali na taras.

I nawet dziwne zachowanie Crissa tylko na chwilę po- psuło jej humor. W poprzednie dni, kiedy przechodziła obok podium dla muzyków, zawsze dawał jej jakiś znak, że ją dostrzeża -albo uśmiechając się, albo, kiedy miał akurat wolną rękę, machając do niej, albo tylko ruchem głowy czy spojrzeniem.

Nie była pewna, jak powinna sobie tłumaczyć te jego gesty, czy jako zwyczajny przejaw sympatii, czy czegoś więcej. Może gdyby w "Wodniku" pracowała jako kelnerka jeszcze jakaś inna dziewczyna, zachowywałby się wobec niej podobnie. Może taki miał po prostu sposób bycia wobec dziewcząt. Ale tego Mary Jo nie mogła wiedzieć, tak jak nie wiedziała o nim wielu innych rzeczy.

Dziś jednak Criss, choć mijala go często, a kilka razy zatrzymała się na parę sekund przy podwyższeniu dla muzyków, ani się do niej nie uśmiechnął, ani nie pomachał, ani nie dał w żaden inny sposób poznać, że ją dostrzegł. A musiał ją przecież widzieć.

Uderzał nerwowo w struny gitary i nawet ona, nieznająca się zbyt dobrze na muzyce, raz czy dwa wychwyciła fałszywe tony wypływające spod jego palców, a spojrzenia, jakimi obdarzyli go wtedy Katie i Martin, upewniały ją, że się nie przesłyszała.

Mary Jo była trochę zraniona w swej dumie. Zastanawiała się, czy nie domyślił się przypadkiem, jak bardzo jej się podoba, i chcąc ostudzić jej zapał, zaczął ją ignorować. Nie miała wprawdzie wrażenia, że w ciągu minionego tygodnia przesadnie okazywała mu swoje względy, ale musiała przyznać się przed sobą, że jej wzrok zdecydowanie zbyt często wędrował w stronę Crissa, co mogło nie umknąć jego uwagi.

Tak czy inaczej postanowiła bardziej się kontrolować i przez resztę wieczoru przechodziła obok muzyków, nawet na niego nie patrząc.

Wkrótce przestała o nim myśleć i znów wciągnęła ją atmosfera pracy.

Ostatni goście zjawili się w restauracji dwadzieścia minut przed zamknięciem. Nie było szansy, żeby skończyli jeść do dziesiątej, lecz pani Morales hołdowała zasadzie, że każdy klient, który przyjdzie do "Wodnika" przed zamknięciem drzwi, będzie obsłużony -zwłaszcza w weekendy.

Spóźnialscy chcieli usiąść na tarasie i wybrali sobie stolik w części Mary Jo. O wpół do jedenastej, podczas gdy jej koledzy kelnerzy od dawna mieli już wolne, ona dopiero podawała swoim klientom rachunek. Była to czwórka młodych miłych ludzi, którzy co chwila ją przepaszali, że przez nich musi pracować o takiej porze, więc nie miała do nich pretensji, zwłaszcza gdy wyszli, zostawiwszy suty napiwek.

Kiedy przyszła do głównej sali, cały personel siedział już przy kolacji. Pan Ortiz, szwagier pani Morales, który stał za barem i przyjmował od kelnerów pieniądze do kasy, już wyszedł. Mary Jo oddała pieniądze za rachunek szefowej, a dziesięciodolarowy banknot, który dostała od ostatnich gości jako napiwek, chciała włożyć do skarbonki.

Ale miejsce na blacie baru, gdzie zawsze stała, było puste.

-Gdzie skarbonka? -rzuciła zdziwiona. -Gdzie skarbonka? -zawtórowała jej papuga.

Wszyscy siedzący przy stole odwrócili się w stronę Mary Jo.

-Nie ma jej przy kasie? -spytała pani Morales.

-Nie -odparła dziewczyna. Obeszła bar dookoła, rozglądając się uważnie; popatrzyła nawet na podłogę. -Nigdzie jej tu nie widzę.

-Gdzie skarbonka? Gdzie skarbonka? Gdzie skarbonka? -rozgadyła się papuga tuż nad jej głową.

-Billy, bardzo cię lubię -zwróciła się do niej Mary Jo. -Ale mógłbyś mi tak nie skrzeczeć nad uchem?

Rozległo się szuranie krzeseł. Chłopcy zaczęli wstawać od stołu i wkrótce przy barze zrobił się tłok, ponieważ wszyscy zaczęli szukać zguby.

-To dziwne -powiedziała szefowa, która również się podniosła i dołączyła do reszty.

-To dziwne. To dziwne -zgodził się z nią Billy. -Może pan Ortiz gdzieś ją schował -zasugerował Daniel.

-Nie wydaje mi się -rzekła pani Morales. -Nigdy jej nie dotykał, więc nie rozumiem, dlaczego akurat dzisiaj miałby to zrobić.

-Może dlatego, że dzisiaj było w niej kupę forsy -odezwał się Criss, który jako jedyny pozostał przy stole.

-Co chciałeś przez to powiedzieć? -zapytała pani Morales.

Mary Jo nie widziała jeszcze właścicielki "Wodnika" wytraconej z równowagi, ale teraz ze zdenerwowania drżał jej podbródek.

-Ja? Nie, nic nie chciałem powiedzieć -odparł Criss, wstał i wolno podszedł do baru.

-Pan Ortiz pracuje tutaj od ponad dwudziestu lat i przez ten czas w kasie nigdy, ale to nigdy nie brakowało ani centa -oświadczyła starsza pani, mierząc go wrogim spojrzeniem.

-Ja niczego nie sugerowałem -zaczął się bronić. -No, mam nadzieję -rzuciła. -Mogę jednak do niego

zadzwoić i zapytać, czy coś wie -zapropozowała, po czym spojrzała na zegarek i dodała: -Na pewno dojechał już do domu.

Kiedy wybierała numer swojego szwagra i rozmawiała z nim, rozległy się najpierw ciche, a potem coraz głośniejsze rozmowy. Każdy próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widział skarbonkę.

Atmosfera zrobiła się napięta, zwłaszcza gdy okazało się, że pan Ortiz o niczym nie wie i mógłby przysiąc, że kiedy wychodził z restauracji, skarbonka stała na swoim miejscu przy kasie.

-Ktoś ją buchnął! -Randy odważył się powiedzieć głośno to, o czym wszyscy zdążyli już pomyśleć.

-Ktoś ją buchnął! Ktoś ją buchnął! Ktoś ją buch- nął! -rozdarła się papuga.

Mary Jo podeszła do klatki, podniosła z jej dna kawałek suszonego banana i wsadziła ptakowi do dzioba, żeby się zamknął.

Zapanowała cisza. Sytuacja z sekundy na sekundę stawała się coraz bardziej nieprzyjemna.

-Kto? -spytał Mel przerażonym głosem, patrząc po twarzach obecnych. -Ktoś z nas?

-A niby kto? Billy? -odpowiedział mu Jason.

Papuga, zajęta swoim smakołykiem, nie zwróciła uwagi na to, że padło jej imię.

-Może któryś z gości -odezwała się nieśmiało Mary

Jo. Znała tych chłopaków zaledwie tydzień, nie mogła jednak uwierzyć, że któregoś z nich byłoby stać na coś takiego.

-Mało prawdopodobne -rzekł Daniel. -Klienci nie kręcą się koło baru. Nie przechodzą koło niego ani w drodze do toalety, ani idąc do drzwi.

Miał rację; musiała się z nim zgodzić, pozostali również. Znow zapadło długie milczenie. Potem, jeden przez drugiego, chłopcy zaczęli opowiadać, kiedy po raz ostatni widzieli skarbonkę albo wkładali do niej pieniądze i gdzie byli w czasie, gdy mogła zniknąć. Każdy próbował się ustawić poza podejrzeniami.

Mary Jorozumiała ich, ale sama nie chciała tego robić. Przez ostatnie pół godziny tylko raz zeszła z tarasu, żeby przynieść spóźnionym gościom zamówione potrawy. Wra- cała koło baru z czterema talerzami, więc nawet gdyby chciała -jak to określił Randy -buchnąć skarbonkę, musiałaby mieć do tego trzecią rękę. Mogła to teraz po- wiedzieć, ale gdyby zaczęła się tłumaczyć, oznaczałoby to -przynajmniej dla niej -że zakłada, iż zrobiło to któreś z nich. A ona wciąż nie chciała w to uwierzyć.

Stała w milczeniu, podczas gdy w głównej sali robiło się coraz głośniej. Chłopcy próbowali rekonstruować bieg wypadków, opowiadając o jakichś drobnych szczegółach, które miały miejsce krótko przed i po dziesiątej.

-Pamiętasz, jak obaj chcieliśmy jednocześnie wrzucić napiwki do skarbonki? -zwrócił się Mel do Randy'ego.

-Tak, rzeczywiście, było coś takiego. Najpierw razem sięgnęliśmy do niej, potem obaj cofnęliśmy ręce, znow jednocześnie je wyciągnęliśmy i tak kilka razy. Ja chyba w końcu wrzuciłem pierwszy, a ty zaraz po mnie.

-Właśnie! -zawołał Mel- To było dokładnie pięć przed dziesiątą. -Pamiętam, że spojrzałem na zegarek.

-W takim razie ja wrzuciłem ostatni napiwek po was - wtrącił się do ich rozmowy Jason. -Jestem tego pewien, bo Katie skończyła śpiewać, a chłopaki -zerknął na Crissa i Martina -zabierali się za pakowanie instrumentów.

Przypominano sobie kolejne szczegóły, które właściwie nic nie wносиły do sprawy. Mary Jo, z dziesięci dolarowym banknotem w ręku, którego nie miała dokąd wrzucić, stała przy barze, coraz bardziej zniesmaczona tą sytuacją.

W pewnym momencie Criss, przekrzykując głosy innych, zawołał:

-Hej, moglibyście się na chwilę uciszyć?! Czy wy naprawdę myślicie, że ktoś z nas mógł zwinąć tę kasę?

Wreszcie coś mądrego, pomyślała.

-To by oznaczało, że ta skarbonka wciąż jest tutaj - ciągnął. -A skoro tak, to czemu nie ściągnąć policji, żeby zrobiła przeszukanie?

To spodobało jej się już znacznie mniej.

-Policja? -prychnął Randy. -Z powodu skarbonki? -Była w niej niezła kasa -odparł Criss. -A poza tym

kradzież to kradzież.

-Racja -przyznał Daniel.

Chłopcy, najpierw sceptyczni wobec pomysłu Crissa, teraz coraz bardziej zaczęli się ku niemu przychylić.

-Może -rzucił jeszcze niepewnie Jason.

-Co "może"? -skrytykował jego wahanie Mel.- Trzeba ich ściągnąć.

-Dzwonimy do szeryfa -gorączkował się Daniel. Mary Jo rozumiała ich. Byli niewinni i wierzyli, że policja oczyści ich z podejrzeń.

-Zaraz, chwilę -powstrzymał ich Criss. -Czy wy na- prawdę myślicie, że ktoś, kto zwinąłby tę kasę, siedziałby tu teraz z założonymi rękami i czekał na policję?

Nikt mu nie odpowiedział. Chłopcy popatrzyli tylko po sobie i pokiwali głowami

-Możesz wyjaśnić, do czego zmierzasz? -nie wy- trzymała Mary Jo, która miała już dość tej nieprzyjemnej sytuacji i zależało jej na ~, żeby zakończyć ją jak naj- szybciej.

-Do tego, że tej osoby, która zwinęła kasę, już dawno tu nie ma.

Zerknęła na szefową i zobaczyła, że znów zaczął jej drgać podbródek.

Criss najwyraźniej również to dostrzegł.

-I tą osobą nie jest pan Ortiz -powiedział, zanim zdążyła zaprotestować.

-A kto? -posypały się pytania.

Mary Jo ujrzała na jego ustach sarkastyczny uśmiech, który bardzo jej się nie spodobał. Ta opalona, bardziej już męska niż chłopięca twarz, która dotąd tak ją zachwycała, nagle przybrała nieprzyjemny wyraz.

-Kto?! -prychnął. -A niby kto wychodzi stąd pierwszy.

Czuła, że wewnątrz cała się gotuje. Wystarczył jej jeden rzut oka na szefową i domyśliła się, że z nią dzieje się to samo.

-Adrian? -zapytał cicho Randy.

Criss tylko uśmiechnął się i ostentacyjnie wzruszył ramionami.

-Criss, to nie Adrian! -zawołała, zaskakując tym samą siebie.

Gdyby musiała odpowiedzieć na pytanie, kogo bro- niła -Adriana, chłopaka, którego jeszcze przed dwoma dniami nie lubiła, czy po prostu człowieka bez żadnych dowodów posądzonego o kradzież -nie potrafiłaby tego zrobić.

-To nie Adrian! To nie Adrian! To nie Adrian! -zawtó- rowała jej papuga.

-Ty się, Billy, nie wtrącaj -powiedział jej Mel. -Czemu nie? -zażartował Randy. -Billy wisiał nad skarbonką, więc musiał wszystko widzieć. Jak przyjedzie policja, jego pierwszego powinna przesłuchać. Prawdy, Billy? -spytał, podchodząc do klatki.

-To nie Adrian! To nie Adrian! To nie Adrian! -skrze- czała dalej papuga.

Dzięki niej napięcie trochę opadło i atmosfera się rozluźniła.

-Nie? -wdał się z nią w rozmowę Randy. -To kto? -spytał przy wtórze śmiechu kolegów. .

-Criss! Criss! Criss! -zawołała.

Chłopcy roześmiali się jeszcze głośniej. Billy znał imiona większości pracowników "Wodnika". Mary Jo sama któregoś dnia przed pracą stała przy jego klatce, dopóki nie zaczął za nią powtarzać "Mary Jo! Mary Jo! Mary Jo!". Podobnie robili inni. Zdarzało się, że wykrzykiwał ich imiona z sobie tylko znanych powodów, nawet wtedy, gdy tego kogoś nie było w pobliżu.

Teraz nikt więc nie przywiązywał uwagi do jego oskarżenia.

Nikt poza Crissem, którego twarz zrobiła się czerwona ze złości.

-Zamknij się, ty durne ptaszysko! -wrzasnął, zamachnął się na klatkę i uderzył o nią tak, że przestraszony Billy zeskoczył z drążka, na którym siedział, na niższy. Po chwili jednak najwyraźniej doszedł do siebie, bo znów zaczął skrzekliwie powtarzać:

-Criss! Criss! Criss! -Zamkniesz się wreszcie czy nie?! -krzyknął Criss i ponownie się zamierzył na klatkę, lecz stojący najbliżej niego Daniel chwycił go za rękę.

-Przestań się wyzywać na biednym ptaku -powiedział, wciąż go trzymając.

Criss próbował się z nim szarpać, ale Daniel był od niego przynajmniej o pół głowy wyższy i bardziej atletycznie zbudowany, więc zrezygnował ze stawiania się.

Śmiechy ucichły. Wszyscy patrzyli na Crissa.

-No, co? -rzucił nieswoim głosem. -Co się na mnie tak gapiecie? -Na jego twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. -Nie sądzicie chyba, że to bydlę -rzucił okiem na Billy'ego, który w końcu zamilkł i obserwował paciorkowatymi oczami całą scenę, jakby był ciekawy rozwoju wypadków -wie, co mówi?

Nikt mu nie odpowiedział. Mary Jo patrzyła na niego i nie mogła uwierzyć, że to ten sam chłopak, który jej się jeszcze niedawno tak podobał. Billy, jak na papugę, był może i mądry, ale to przecież tylko ptak i gdyby nie gwałtowny wybuch Crissa, nigdy nie potraktowałaby poważnie jego skrzekliwego gadania.

Kiedy przed chwilą padło podejrzenie na Adriana, wszystko w niej zaprotestowało przeciwko rzucaniu oskarżeń bez dowodów winy. Przeciwko Crissowi również nie było żadnych konkretnych dowodów, mimo to zaczęła go podejrzewać.

Gdy rozejrzała się i zobaczyła wbite w niego spojrzenia, uświadomiła sobie, że inni myślą to samo co ona.

-Może by tak zajrzeć do tych jego kufrów na sprzęt nagłaśniający -rzucił cicho Mel. ",1

Odpowiedziały mu pomruki aprobaty. "; 1-Zaraz, zaraz -powiedział Criss, wciąż z tym samym uśmiechem na twarzy. -Naprawdę myślicie, że to ja?

-Od sceny do baru są góra cztery metry -zauważył .I Jason. -Miałeś blisko. ;

Mary Jo popatrzyła na Katie i Martina. Byli przyjaciółmi Crissa, ale oboje stali wystraszeni, nie próbując mu w żaden sposób pomóc. Wniosek nasuwał jej się jeden -albo byli beznadziejnymi przyjaciółmi, albo wiedzieli, że jest winny, i we własnym interesie nie chcieli się w to mieszać.

-Wam naprawdę kompletnie odbiło! -zawołał Criss, cofając się kilka kroków w stronę podwyższenia, na którym on i Martin zostawili instrumenty.

Daniel, Randy i Jason szli za nim.

Kiedy się zatrzymał, ci trzej również przystanęli. Gdy: zrobił kolejnych parę kroków, ruszyli za nim.

Mary Jo wstrzymała oddech. Nie podobało jej się to, co się działo. Czowała, że nawet jeśli Criss jest winien, nie powinno się tego załatwiać w ten sposób.

Chciała krzyknąć: Przestańcie, tak nie można! Zanim się jednak zebrała na odwagę, usłyszała głos szefowej, która dotąd -choć widać było, jak bardzo jest zdenerwowana -nie ingerowała.

-Nie, moi kochani -powiedziała głosem cichym, ale nieznoszącym sprzeciwu.

Daniel, Randy i Jason zatrzymali się.

-To jest moja restauracja i nie pozwolę tu na coś takiego -oświadczyła. -Rozumiem was. Zginęły wasze pieniądze i nic dziwnego, że zależy wam na tym, żeby się dowiedzieć, co się z nimi stało. Chcecie dochodzenia, proszę bardzo, ale od tego jest policja -ciągnęła. -Poza szeryfem okręgowym, który czasami przychodzi tu z żoną na kolację, w "Wodniku", od kiedy istnieje, nigdy ~ nie było żadnego policjanta i nie powiem, żebym była zachwycona tym, że się tu jacyś pojawiają, ale trudno. Ukradziono wam wasze pieniądze i macie prawo je odzyskać albo przynajmniej wiedzieć, kto za to od- powiada. -Wolno przesunęła wzrokiem po twarzach swoich pracowników. -Wszystko zależy od was. Jeśli tak zadecydujecie, natychmiast dzwonię do biura szeryfa.

Mary Jo odetchnęła z ulgą. Szefowa -według niej -postąpiła właśnie tak, jak powinien postąpić każdy człowiek, dla którego prawo nie jest tylko bezwartościowym zbiorem przepisów. Podziwiała ją za to.

Zapadła cisza. Wyraźnie nikt nie chciał się wrywać. Pani Morales nie popędzała ich; usiadła przy najbliższym stoliku i cierpliwie czekała na ich decyzję. Zebrali się w ciasnej grupie i zaczęli rozmawiać między sobą przyciszonymi głosami. Tylko Martin i Katie stali na uboczu, a Criss siedział na podium z nogami wiszącymi w powietrzu i futerałem z gitarą na kolanach. Minę miał taką, jakby to, co chłopcy postanowią, ani trochę go nie poruszało. Mary Jo zauważyła jednak jego rozbiegany wzrok i była pewna, że to udawanie obojętności nie przychodzi mu łatwo. Criss albo blefował, albo nabierał coraz większej pew

ności siebie, ponieważ w pewnym momencie uśmiechnął J się i powiedział: -Może byście tak ustalili wreszcie, co robić. Pośpieszcie I się, bo nie mam zamiaru siedzieć tu do rana. ~ Danjel, najwyższy i najsilniejszy z chłopaków, zacisnął

.Ipięść i chciał ruszyć w jego stronę. -Daj spokój -powstrzymał go Randy.

Na początku prawie wszyscy byli zdania, że trzeba -, ściągnąć policję. Mary Jo również była za tym, tylko że '~ z całkiem innego powodu niż jej koledzy. Oni byli przekonani o winie Crissa i chcieli odzyskać swoje pieniądze, ona miała wątpliwości i wierzyła, że policja pomoże jej je rozwiązać -w tę albo w drugą stronę.

Pierwszy zaczął się wahać Mel. -Słuchajcie, ale to chyba nie jest najlepsze dla lokalu, jeśli pojawiają się w nim gliny i przeprowadzają dochodzenie.

-No nie, nie jest najlepsze -przyznała mu rację Mary Jo.

-No to może... -zaczął Mel, ale Daniel, najbardziej z nich wszystkich nastawiony bojowo, nie dał mu skończyć.

-I co, ma mu to ująć na sucho? -zapytał, zerkając kątem oka na Crissa.

Mary Jo chciała powiedzieć, że jego wina nie jest jeszcze dowiedziona, lecz podkreślała to już kilka razy, ale chłopcy wydawali się tego nie słyszeć.

-Wiecie, ile tam było forszy? -gorączkował się Daniel. -To był wyjątkowo dobry wieczór. Ja sam wrzuciłem do skarbonki ponad pięć dych.

-Ja chyba z sześćdziesiąt- przelicytował go Jason. .

Mary Jo też mogłaby się pochwalić ładną sumą, ale nie chodziło jej o pieniądze. Gdyby to od niej zależało, oddałaby wszystkie przypadające na nią napiwki z całego tygodnia albo i dwóch, żeby tylko mogła dzięki temu zapobiec tej okropnej sytuacji.

Spojrzała na szefową. Pani Morales wyglądała na bardzo zmęczoną. Ciężko pracowała, a przecież miała już swoje lata. I teraz jeszcze ta historia...

Nagle dziewczynie przyszedł do głowy pewien pomysł. Zarabiała w "Wodniku" i tak więcej, niż spodziewała się zbierać w czasie tych wakacji. Pewnie, że każdy dodatkowy dolar cieszył, ale byłaby gotowa z nich zrezygnować, jeśli w ten sposób zaoszczędziłaby kłopotów szefowej, która tak jej przecież poszła na rękę, pozwalając u siebie zamieszkać.

-Słuchajcie -powiedziała. -A gdybym zrezygnowała ze swojej części napiwków, na przykład przez dwa tygodnie?

-Dlaczego miałabyś zrezygnować? -zdziwił się Randy.

-Żebyście dostali ~o, co straciliście dzisiaj. -Ale dlaczego?

-Może jednak byłoby lepiej, gdyby nie przyjeżdżała tu policja -odparła Mary Jo.

-Bronisz go? -Daniel popatrzył na nią podejrzliwie. Czyżby zauważył wcześniej, że Criss jej się podobał?

Jeśli tak, to to, co im kilkakrotnie powtarzała o konieczności udowodnienia winy, zanim się zacznie rzucać oskarżenia, musiał zinterpretować po swojemu. Ale w tym momencie było jej wszystko jedno, co sobie pomyślał Daniel.

-Nie, nikogo nie bronię, chodzi mi przede wszystkim o panią Morales, o to, żeby nie miała kłopotów, i o reputację "Wodnika". -Mówiła trochę podniesionym głosem i szefowa ją usłyszała.

-Moi kochani -powiedziała, wstając od stołu. -Ta restauracja jako jedyny lokal nad morzem w tym okręgu przetrwała ostatni huragan, a skoro tak, to przetrwa również wizytę kilku policjantów. "Wodnikiem" i mną się nie przejmujcie. Zróbcie to, co nakazuje wam sumienie.

A sumienie mówiło im, że ta starsza pani, która była dla nich szczodłą i sprawiedliwą chlebodawczynią, choć próbuje być dzielna, ledwie trzyma się na nogach i po tym pracowitym dniu dawno już powinna być w łóżku.

-Masz rację, Mary Jo -rzucił Jason cicho, kiedy szefowa skończyła. -Nie powinniśmy tu ściągać policji.

Mel i Jason pokiwali głowami. Daniel jeszcze przez chwilę próbował oponować, w końcu jednak uznał, że stanowi mniejszość.

-Trudno -prychnął. -Wszystko przez tę cholerną demokrację. Ja tam znam lepsze metody niż demokratyczne - dodał, unosząc zaciśniętą pięść. -A ty, Mary Jo, zapomnij o tym oddawaniu nam swoich napiwków. Poradzimy sobie bez nich, a ten, co je wziął, niech się nimi udławi.

-To co, namyśliliście się wreszcie? -odezwał się Criss, który wciąż siedział na podwyższeniu. Niby beztrudno machając nogami, udawał, że w ogóle nie jest zainteresowany rezultatem ich dyskusji, ale słuchał tego, co mówili. -Mogę się już iść wyspać?

-Spadaj -rzucił Daniel i chwilę później Criss, z gitarą pod pachą i kufrem ze sprzętem nagłaśniającym, szedł już w kierunku drzwi, przy wtórze Billy' ego, który ocknął się po długim milczeniu i wykrzykiwał:

-Spadaj! Spadaj! Spadaj!

Katie i Martin pobiegli za nim.

-Spadaj! Spadaj! Spadaj! -powtarzała papuga. -Billy, on już poszedł -zwrócił się do niej Randy. -Nie musisz się już dłużej tak wydierać. I Billy się zamknął.

-On naprawdę jest mądrzejszy, niż nam się wszystkim wydaje -rzekł Jason.

-Pewnie -powiedział Daniel. -W końcu wykrył złodzieja. Byłeś lepszy niż gliny, Billy. Tyle że gliny wyprowadziłyby stąd Crissa w kajdankach. -Minę wciąż miał wściekłą. Pokiwał głową i dodał: -Nie mogę uwierzyć, że pozwoliliśmy mu tak po prostu odejść.

Mary Jo niepokoiło co innego. Dotychczas między pracownikami "Wodnika" nie było żadnych konfliktów. Stanowili zgrany zespół. Co prawda Adrian trzymał się na uboczu i z nikim się nie przyjaźnił, ale też nie wchodził nikomu w drogę. Teraz to wszystko się zmieni. Nie wyobrażała sobie, jak od jutra będą wyglądały stosunki pomiędzy Crissem i pozostałymi.

Rozdział 11

Zupełnie niepotrzebnie przejmowała się, jak po tym, co zaszło, ułożą się stosunki między pracownikami, po- nieważ Císs i dwójka jego przyjaciół nazajutrz w ogóle nie pojawili się w "Wodniku".

Pojawiła się natomiast policja.

Przyjechali przed dwunastą, kilka minut przed otwarciem restauracji. Kiedy Mary Jo zobaczyła przez okno radiowóz, przemknęło jej przez głowę, że może Daniel nie odpuścił jednak Crissowi i zgłosił kradzież na policję.

Ale on, widząc szeryfa i towarzyszącego mu mężczyznę w mundurze, spytał:

-Kto ściągnął tu gliny? -Był autentycznie zdziwiony.

Wszyscy popatrzyli po sobie i pokręcili głowami. -Może pani Morales? -zasugerował Jason.

Szefowa nie zeszła dzisiaj na dół. Wczorajszy dzień odcisnął na niej swoje piętno. Rano obudziła się z potworną migreną. Wstała wprawdzie i przyszła do kuchni, żeby zjeść z Mary Jo śniadanie, ale wyglądała bardzo źle.

-Może się pani z powrotem położyć -zapropozowała dziewczyna, widząc, jak starsza pani trzyma się za głowę.

-Nie, łyknęłam już tabletkę przeciwbólową. Za chwilę powinno mi przejść. Muszę zejść na dół. Dzisiaj jest nie, dzieła, będzie duży ruch.

Ale ból, zamiast mijać, jeszcze bardziej się nasilał. -Naprawdę powinna się pani położyć -powiedziała Mary Jo. -Przez kilka godzin poradzimy sobie bez pani. -Tak myślisz? -Na pewno.

-Może masz rację -przyznała pani Morales. -Poprosisz w moim imieniu pana Ortiza, żeby równo o dwunastej otworzył restaurację i miał wszystko na oku?

-Oczywiście. Proszę o nic się nie martwić -uspokoiła ją Mary Jo, a wychodząc, obiecała, że kiedy tylko będzie miała wolną chwilę, przyjdzie na górę, żeby się dowiedzieć, czy jej czegoś nie trzeba.

Jej koledzy, kiedy przyszli do pracy, zmartwili się, że szefowa źle się czuje.

-Biedna pani Morales -powiedział Mel, drobny blondynek, zdecydowanie najdelikatniejszy z chłopaków.

-To wszystko przez tego sk... -Daniel nie skończył, może dlatego, że nie chciał kłąć przy Mary Jo -choć ona raczej nie podejrzewała go o taką wrażliwość -a może dlatego, że właśnie wtedy na parking zajechał radiowóz.

-Dzień dobry -przywitał się szeryf, kiedy szwagier szefowej otworzył mu drzwi. Rozejrzał się po restauracji. -Nie ma pani Morales?

-Jest u siebie na górze -rzekł pan Ortiz. -Moglibyśmy do niej wejść na chwilę?

Mary Jo zrobiła parę kroków w stronę szeryfa.

-Bardzo źle się dzisiaj czuje -oznajmiła. -Ma okropną migrenę i położyła się do łóżka. Czy to jest coś bardzo ważnego?

Szeryf zerknął pytająco na swego umundurowanego współpracownika.

Ten popatrzył na Mary Jo, pana Ortiza i chłopaków. -Pracujecie tutaj? -zapytał. Skinęli głowami.

-Znacie Sandersa?

To nazwisko żadnemu z nich nic nie mówiło. -Christophera Sandersa -uściślił policjant. -Crissa? -rzucił Jason. -Gitarzystę? -Tak, to ten.

-Pewnie, że znamy -powiedział Daniel. -Ale nie przyszedł jeszcze do pracy. Na jego miejscu też bym się nie śpieszył -dodał, pokazując zaciśniętą dłoń.

-I raczej już nie przyjdzie -rzekł szeryf, uśmiechając się do swego towarzysza.

Chłopcy otoczyli ich i jeden przez drugiego zaczęli ich wypytywać o Crissa.

W końcu szeryf podniósł dłoń.

-Zaraz, zaraz -powiedział. -W końcu kto tu miał zadawać pytania? -Popatrzył na Mary Jo i rozgorączkowanych chłopaków, po czym dodał: -Widzę, że nie miał tu zbyt wielu przyjaciół.

-Przyjaciół? -prychnął Daniel. -Szeryfie, gdyby nie reszta, to jak bym go dostał w swoje łapy. ..

Mogli się tylko domyślać, co stałoby się wtedy z Crissem, ponieważ do restauracji, bocznymi drzwiami dla dostawców i pracowników, wszedł Adrian. Zawsze przychodził tuż przed samym otwarciem "Wodnika".

-Co się dzieje? -spytał zdziwiony, widząc grupę oczekującą policjantów, do której zdążyli dołączyć kucharz i jego dwóch pomocników.

-Chodzi o Crissa -odpowiedziała mu Mary Jo. -Coś mu się stało?

Uświadomiła sobie, że Adrian nic jeszcze nie wie o wczorajszym zniknięciu pieniędzy.

-Nie mam pojęcia -odparła. -Mógłbym się dowiedzieć, czym wam się tak naraził ten Christopher Sanders? -dopytywał się tymczasem szeryf.

-Ukradł nam kasę -poinformował go Daniel. -Na piwki, które dostawaliśmy wczoraj przez cały dzień. Były w skarbonce, tam, przy kasie -dodał, wskazując na bar. -A potem nagle znikły.

-W tej skarbonce? -zapytał pomocnik szeryfa, wyjmując z torby znaną im dobrze różową świnkę.

-Nasza forsa! -zawołał Randy, gdy policjant potrząsnął nią i rozległ się brzęk monet.

-O co tu właściwie chodzi? -zapytał Adrian, nachylając się do Mary Jo.

-Potem ci wszystko opowiem -obiecała. Teraz nie chciała uronić nic z tego, co miał im do zakomunikowania szeryf.

Okazało się, że Criss od wczoraj siedzi w areszcie. Od paru miesięcy był poszukiwany w Los Angeles za handel narkotykami i inne przestępstwa. Miejskowa policja pewnie nie wpadłaby na jego trop, gdyby również tutaj nie wplątał się w jakieś nieczyste interesy. Od kilku dni mieli go na oku, a wczoraj wieczorem, gdy udało im się zdobyć prokuratorski nakaz rewizji, czekali na niego pod bungalowem, który wynajmował wraz z dwójką swoich przyjaciół, którzy też mieli na sumieniu jakieś nieczyste sprawy.

Mary Jo zbladła, kiedy tego słuchała. Nie potrafiła uwierzyć, że ktoś taki mógł się jej podobać. Jak mogła być tak ślepa? Próbując się tłumaczyć sama przed sobą, pomyślała, że to wszystko przez ten głupi horoskop od wróżki Esmeraldy. Po prostu dała sobie wmówić, że spotka w "Wodniku" chłopaka, w którym się zakocha, zupełnie tracąc przez to trzeźwość myślenia. Już nigdy nie chce słyszeć o astrologii, tarocie, znakach zodiaku i tym podobnych, pomyślała.

Szeryf i jego towarzysz nie zabawili długo, ponieważ równo o dwunastej pan Ortiz otworzył drzwi i do restauracji weszli pierwsi goście. Zapowiedzieli, że wpadną jeszcze w najbliższych dniach, żeby zadać z jedno, dwa pytania pani Morales, i pożegnali się.

Na progu szeryf zatrzymał się i odwrócił. -Powiedzcie mi jeszcze tylko jedno. Czy on wydawał wam się już wcześniej podejrzanym?

-Gdzie tam, wydawał mi się w porządku -odparł Randy. -Nieźle grał na gitarze i w ogóle.. .

Wszyscy zgodnie przyznali, że oni również o nic Crissa nie podejrzewali. Mary Jo pocieszyła się trochę faktem, że nie tylko ona dała się zwieść pozorom.

-No to skąd wczoraj wiedzieliście, że to on ukradł wasze pieniądze?

-Od Billy'ego -odpowiedział Randy ze śmiechem. -Kto to jest Billy?

Randy podszedł do klatki i zwrócił się do papugi: -Billy, kto nam zwinął wczoraj kasę?

-Criss! Criss! Criss!

Policjantom opadły szczęki.

-Żartujecie sobie ze mnie -powiedział dezorientowany szeryf i popatrzył na swojego towarzysza.

Ten chyba również nie miał pojęcia, co o tym myśleć, wzruszył więc tylko ramionami.

Tymczasem Billy rozdarł się znowu: -Spadaj! Spadaj! Spadaj!

Obaj mężczyźni zrobili jeszcze bardziej niewyraźne miny.

-To nie do pana, szeryfie -pośpieszył z zapewnieniem Mel, zawsze wobec wszystkich miły i uprzejmy.

Inni chłopcy jednak z trudem powstrzymywali się od śmiechu.

-No, na nas i tak czas -rzucił szeryf, który może wolał nie dociekać, do kogo zwracał się Billy.

Wkrótce do restauracji zaczęli przychodzić kolejni goście, a pół godziny później wszystkie stoliki były już zajęte.

Dopiero koło godziny drugiej Mary Jo znalazła chwilę, żeby pobiec na górę i dowiedzieć się, jak się miewa jej szefowa.

Pani Morales czuła się znacznie lepiej. Głowa przestała ją już boleć i właśnie wstawała z łóżka i zamierzała zejść do restauracji.

-Naprawdę mogłaby pani jeszcze odpocząć -powie- działa Mary Jo, lecz widziała, że szefowej wrócił wigor i nic jej nie przekona.

Zeszła na taras i przebiegła wzrokiem po stolikach, które obsługiwała. Żaden z gości chwilowo niczego nie potrzebował. Zauważyła, że Adrian w tym momencie również nie ma nic do roboty, więc podeszła do niego i opowiedziała o wczorajszym zdarzeniu.

Pominęła tylko w swojej relacji oskarżenie, które rzucił na niego Criss. Po pierwsze, obawiała się, że zrobi mu się przykro. Po drugie, musiałaby wtedy wspomnieć o tym, jak stanęła w jego obronie, a tego wolałaby uniknąć, wciąż ~ bowiem sama nie była pewna, dlaczego to zrobiła.

Rozdział 12

Popołudniową przerwę spędziła z rodzicami, którzy przyjechali ją odwiedzić. Do piątej byli na plaży, a potem pani Morales zaprosiła całą trójkę do siebie na kawę i ciasto.

O wpół do szóstej Mary Jo zostawiła ich w salonie szefowej i poszła do swojego pokoju, żeby przebrać się do pracy. Właśnie z niego wychodziła, kiedy zadzwoniła komórka.

Ostatni raz rozmawiała z Claudią, kiedy wczoraj od- prowadziła ją na parking. Wieczorem wróciła do swojego pokoju dobrze po dwunastej i choć nie mogła się docze- kać, kiedy opowie przyjaciółce o tym, co się wydarzyło, było już za późno na telefony.

Teraz także nie miała czasu na dłuższą rozmowę. -Słuchaj, Claudio -rzuciła. -Zadzwoń do ciebie wieczorem. Za pięć minut powinnam być w pracy, a muszę się jeszcze pożegnać z mamą i tatą.

-Dobrze -zgodziła się Claudia. -Powiedz mi tylko. Dowiedziałaś się już czegoś?

-O czym?

-No, o Crissie.

-Tak, dowiedziałam się wszystkiego -odparła Mary Jo z sarkazmem w głosie, ale jej przyjaciółka była tak podniecona, że tego nie wychwyciła.

-Jest Lwem, prawda?! -zawołała triumfalnie. -Jest złodziejem.

-Co?!

-Złodziejem, a do tego handlarzem narkotyków i Bóg j jeden wie, kim jeszcze. A to, czy jest Lwem, Baranem czy inną Świnia, naprawdę mnie nie obchodzi. -Mary Jo zerk-nęła nerwowo na zegarek. -Muszę już lecieć. Zadzwoń do ciebie po pracy i wszystko opowiem. -Będę czekać.

Mary Jo chciała przerwać połączenie, ale się zawahała. -Claudio... -Tak?

-Proszę cię, nie wspominaj przy mnie o żadnych znakach zodiaku. Nie chcę o nich słyszeć, przynajmniej przez jakiś czas.

-No, dobrze -odparła Claudia, wyraźnie nadąsana. , Mary Jo odprowadziła rodziców na parking. Porozmawiała z nimi jeszcze chwilę, pożegnała ich i musiała pędzić, do restauracji, która od pięciu minut była otwarta.

W jej części tarasu dwa stoliki były już zajęte. Ruszyła w ich stronę, lecz zatrzymał ją Adrian.

-Od tych w rogu przyjąłem już za ciebie zamówienie i przekazałem do kuchni. A tamci -ruchem głowy wskazał rodzinę z trójką dzieci -jeszcze się zastanawiają.

-To miło z twojej strony.

-Pani Morales powiedziała mi, że przyjechali do ciebie ,~ rodzice i możesz się trochę spóźnić.

-Dzięki.

-Nie ma za co -rzucił. Wracał na swoją część tarasu, lecz po kilku krokach zatrzymał się i odwrócił. -To ja ci powinienem podziękować.

-Mnie? Za co?

-Za wczoraj.

Domyślała się, o co mu chodzi, zastanawiała się jednak, skąd się dowiedział, że go broniła przed oskarżeniami Cńssa.

-Pani Morales opowiedziała mi o wszystkim -wyja- śnił, zanim zdążyła go zapytać.

-To nic takiego -rzuciła, wzruszając ramionami.- Każdy by to zrobił.

-Nie każdy. Gdyby nie ty, Cńssowi pewnie udałoby się zwalić winę na mnie.

-Chłopcy byli zdenerwowani -zaczęła bronić ko- legów Mary Jo. -Ale wcześniej czy później by ochłonęli, zresztą i tak dzisiaj wszystko by się wyjaśniło.

-Wiem, ale liczy się fakt, że się za mną wstawiłaś. Mary Jo była wdzięczna klientowi, temu z trójką dzieci. Dał jej znak, że już się zdecydowali, co zamówić. Dzięki temu mogła odejść od Adriana i uniknąć odpowiedzi na pytanie, dlaczego to zrobiła.

Wciąż nie wiedziała dlaczego. Nie podobało jej się, jak rzuca się wobec kogoś oskarżenia, nie mając dowodów - to fakt. Tylko że to nie wyjaśniało jeszcze, skąd wczoraj wzięła się w niej nagle pewność, z jaką powiedziała: "To nie Adrian".

Rozdział 13

Po kilku dniach życie w "Wodniku" wróciło do normy. Szeryf pojawił się jeszcze w poniedziałek i rozmawiał przez chwilę z panią Morales w jej gabinecie. Brakowało co prawda muzyki na żywo, ale jak powiedział Daniel: Lepiej słuchać muzyki z płyt, niż pracować ze złodziejami

Szefowa jednak koniecznie chciała mieć w swoim .c lokalu żywych muzyków i po tygodniu ściągnęła z Mek- syku dwóch *mariaci*, jakichś swoich dalekich krewnych. Grali przepięknie, ale nie uznawali mikrofonów i głoś- ników, więc kiedy byli w głównej sali, to na tarasie nie było ich słychać, i odwrotnie. Dlatego grywali w różnych miejscach restauracji, starając się sprawiedliwie zapewnić rozrywkę wszystkim gościom.

Kiedy Mary Jo opowiedziała o nich Claudii, ta, choć w czasie ostatnich rozmów powstrzymywała się przed mówieniem o wszystkim, co mogło mieć jakiś związek z ho- roskopem od wróżki Esmeraldy, teraz nie wytrzymała.

-Nie próbowałaś się dowiedzieć, spod jakiego są znaku?

Mary Jo roześmiała się. -Jeden z nich ma pięćdziesiąt osiem lat. Wiem o tym, bo chociaż strasznie kaleczy angielski, jest bardzo roz- mowny i zdążyliśmy się już wszystkiego o nim dowie- dzieć. A drugi, nawet jeśli jest młodszy, to niewiele.

-Szkoda -westchnęła rozczarowana Claudia, która potraktowała tę historię z Crissem jak swoją osobistą porażkę, ale dalej nie chciała się pogodzić, że przepowiednie wróżki Esmeraldy się nie spełnią. -Myślałam, że to może tacy *mariacci* jak na filmach.

-Muszę cię rozczarować. Obaj mają brzuchy i żaden z nich nie przypomina młodego Banderasa z "Desperado".

-No to może przekonasz się do któregoś z tych innych chłopaków -nie dawała za wygraną Claudia. -Nie! Co ja mówię! Przecież żaden z nich nie jest Lwem.

-Miałaś nie mówić o żadnych znakach zodiaku -przypomniała jej Mary Jo.

Wiedziała, że na długo i tak ją przed tym nie po- wstrzyma, i w sumie aż tak bardzo jej to nie przeszkadzało. Claudia bez tej swojej nieszkodliwej obsesji nie byłaby tą samą Claudią, a lubiła ją przecież taką, jaka była.

Co innego zaniepokoiło Mary Jo. Kiedy przyjaciółka przed chwilą wspomniała, że żaden z chłopców pracu- jących w "Wodniku" nie jest Lwem, już miała na końcu języka, że o jednym z nich nie mogą tego powiedzieć na pewno.

Od kilku dni wciąż łapała się na tym, że myśli o Ad- rianie. W pracy często zerkała w jego stronę; czasami ich spojrzenia się krzyżowały i wtedy uśmiechali się do siebie. W dni, gdy ruch w restauracji był mniejszy, zdarzało się, że przez kilka minut żadne z nich nie miało nic do roboty. Wtedy podchodzili do siebie i rozmawiali; czasem tylko stali koło siebie i razem słuchali *mariacci*, jeśli ci akurat grali na tarasie.

Przed otwarciem "Wodnika", kiedy poza nim wszyscy byli już na miejscu, niecierpliwie spoglądała na zegarek. Pojawiał się zawsze w ostatniej chwili i wciąż znikał jako pierwszy, zaraz po zamknięciu restauracji. Ale kilka dni temu zauważyła, że wchodząc, rozglądał się, jakby szukał kogoś wzrokiem. Kiedy ją dostrzegał, uśmiechał się i miała przy tym wrażenie, że jego "Cześć", które rzucał wszyst- kim, jest skierowane szczególnie do niej.

Nie mogłaby powiedzieć, że zdążyli się już zaprzyjaźnić -choćby dlatego, że chwile, gdy akurat oboje nie musieli obsługiwać gości, nie zdarzały się aż tak często i zwykle nagle przerywali rozmowę, ponieważ jedno z nich musiało wracać do pracy.

Trochę jednak zdążyła się o nim dowiedzieć. Był od niej o rok starszy, skończył liceum i choć dostał stypendium na uniwersytecie w San Diego, nie wiedział jeszcze, czy w tym roku zacznie studiować. Nie zdążyła go zapytać, dlaczego miałby zrezygnować ze stypendium, bo Adrian musiał przyjąć zamówienie, a potem nie wrócili już do tego tematu.

Poza tym dowiedziała się, że mieszka trzydzieści kilometrów stąd, mniej więcej w połowie drogi między "Wodnikiem" a Lynchville, rodzinnym miastem Mary Jo. Zabrakło jej jednak odwagi, by zapytać go, dokąd zawsze się tak śpieszy po zamknięciu restauracji i czemu -tak jak pozostali chłopcy -w trakcie popołudniowej przerwy nie zostaje na tutejszej plaży.

Pierwsza odpowiedź na te pytania, jaka jej się nasunęła, była taka, że Adrian ma dziewczynę i woli spędzać czas z nią. Jeśli dwa tygodnie temu, kiedy zaczęła pracować w "Wodniku", ktoś by jej powiedział, że ma dziewczynę, wyśmiałaby go. Wtedy nie potrafiłaby sobie wyobrazić tego ponurego chłopaka na randce. Teraz już potrafiła.

Wcale nie wydawał jej się już taki ponury. Smutny, zamyślony, tak, lecz nie ponury. Co gorsza, myśl o tym, że Adrian może się z kimś spotykać, jakoś dziwnie ją denerwowała.

Wreszcie wczoraj nie wytrzymała i kiedy zaraz po trzeciej, rzuciwszy jej: "No to do wieczora", ruszył do wyjścia, zapytała:

-Dlaczego w czasie przerwy nigdy nie zostajesz na plaży? O tej porze słońce już tak mocno nie przygrzewa i jest bardzo fajnie.

-Nie mogę -rzucił, nie tłumacząc dalej dlaczego, i wyszedł z restauracji.

Przez głowę przemknęła jej złośliwa myśl, że w "Wod- niku" był już jeden taki, który nie lubił mówić o sobie.

Jednak kilka sekund później drzwi się otworzyły i Ad- rian stanął w nich ponownie.

-Zapomniałaś czegoś? -spytała zdziwiona. Pokręcił głową.
-Bardzo chciałbym zostawać i chodzić z tobą... -spe- szył się i natychmiast się poprawił
-z wami na plażę, ale naprawdę nie mogę.
-Rozumiem -powiedziała i rzeczywiście rozumiała, że chłopak musi mieć jakiś ważny powód. I że tym po- wodem na pewno nie jest dziewczyna.

Rozdział 14

Tego wieczoru Mary Jo była w "Wodniku" już kwa- drans przed szóstą. Dzień był wyjątkowo upalny, tem- peratura pobiła kolejny rekord i trudno było wytrzymać nawet w cieniu rozłożystej jakarandy. Już o wpół do piątej wróciła do swojego klimatyzowanego pokoju, żeby się ochłodzić, a przy okazji zadzwonić do przyjaciółki, z którą nie rozmawiała od kilku dni. Claudia jednak nie odbie- rała, więc Mary Jo, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, wzięła prysznic, umyła włosy i zeszła wcześniej na dół.

Zastała tam tylko pana Ortiza oraz obu *mariacci*, którzy dyskutowali o czymś zawzięcie po hiszpańsku. Nie chcąc im przeszkadzać, poszła na taras, sprawdziła, czy wszystkie stoły są nakryte, po czym zajęła się obskubywa- niem zwiędłych płatków z bugenwilli. Od ponad dwóch tygodni nie spadła ani kropla deszczu i choć ogrodnik przyjeżdżający co drugi dzień do "Wodnika" troszczył się o odpowiednie nawodnienie roślin, było mnóstwo uschniętych płatków, a ich rdzawobrazowabarwa psuła ogólne wrażenie.

Mary Jo usuwała je starannie, rozkoszując się morską bryzą, która po tym upalnym dniu była tak odświeżająca. Miała już pełną garść zerwanych płatków, odwróciła się, żeby rozejrzeć się za czymś, do czego mogłaby je wsypać, i wtedy przy wejściu na taras zobaczyła Adriana.

Zaskoczył ją jego widok. Jeszcze bardziej zdziwiła się, kiedy spojrzała na zegarek i zobaczyła, że jest dopiero za dziesiątą szóstą.

-Ty? Już w pracy?

Skinął głową i dopiero teraz zauważyła, że trzyma coś w ręce, wielki ozdobny słonecznik.

-Jaki piękny! -zachwyciła się. -Jest prawdziwy? Nie odpowiedział. Nieśmiało zrobił kilka kroków w jej stronę i trochę niezgrabnie podsunął jej olbrzymi kwiat o lodydze grubej jak duży palec.

Mary Jo pomyślała, że chłopak chce, by się przekonała, że słonecznik nie jest sztuczny, i dotknęła jednego z licznych żółtych płatków, okalających ciemny środek.

-Prawdziwy -powiedziała, cofając dłoń.

-To dla ciebie.

-Dla mnie? -spytała zdumiona.

-Wtedy, po tamtej historii z Crissem, czułem, że po- winienem ci jeszcze jakoś inaczej podziękować za to, że stanęłaś w mojej obronie.

-Adrian, ja już całkiem o tym zapomniałam. -To nie była prawda. Wciąż jeszcze zastanawiała się, dlaczego się za nim wstawiła.

-Ale ja nie zapomniałem.

Trzymał przed sobą nieporadnie kwiat, dopóki Mary Jo nie wzięła go od niego.

-Ale dziękuję -powiedziała. -Jest piękny. Uwielbiam słoneczniki, mają takie wesołe buzie, jakby były roześmiane.

-Wyrósł w ogrodzie pod naszym domem, dokładnie pod moim oknem. Nikt go tam nie posadził. Na początku nie wiedziałem, co to jest~ Myślałem, że to jakiś wielki chwast. Dopiero przed kilkoma dniami zobaczyłem, że to słonecznik, i czekałem, aż całkiem rozkwitnie, żeby ci go przynieść.

-To miło z twojej strony.

Zapadła cisza. Oboje czuli się wyraźnie niezręcznie. -Chyba powinnam postarać się o jakiś wazon -odezwała się w końcu Mary Jo, żeby przerwać ffilczenie. - Szkoda by było, gdyby zwiędnął.

Chciała pójść do głównej sali i rozejrzeć się tam za wy- starczająco wysokim wazonem, ale Adrian ją zatrzymał, nieśmiało łapiąc za ramię.

-Chciałbym ci jeszcze coś powiedzieć. -Tak...?

-Bardzo cię lubię.

Mary Jo zaniemówiła. Długą chwilę trwało, zanim zdołała wydobyć z siebie głos.

-Co?!

Popatrzyła na niego i domyśliła się, ile go musiało kosztować to wyznanie. Jego twarz była zaczerwieniona po cebulki włosów. Widząc, jak Adrian niezręcznie się czuje, zapomniała o własnym zakłopotaniu.

-Ja też cię lubię -powiedziała. -Tylko jestem zaskoczona. Na początku wydawało mi się, że mnie nie znosisz.

-To tak jak ja. Tyle że ty miałaś prawo mnie nie cierpieć. Zachowywałem się dosyć okropnie.

-No, jeśli mam być szczerą, to owszem, nie byłeś najmiłszy -przyznała i uśmiechnęła się. -Wiem. Kiedyś ci to wyjaśnię.

-A nie możesz tego zrobić teraz?

Popatrzyła na jego zamyśloną twarz i zrozumiała, że jeśli Adrian o czymś nie mówi, to nie dlatego, że próbuje coś ukryć albo wzmoczyć jej ciekawość, ale dlatego, że byłoby to dla niego bardzo bolesne.

-Przepraszam -powiedziała. -Nie będę cię naciskać, ale wiedz; że jeśli tylko będziesz chciał pogadać, zawsze chętnie cię wysłucham.

-Dzięki.

Rozdział 15

Minął ponad tydzień od tego wieczoru, kiedy dostała słonecznik. Jego żółte płatki dawno już zdążyły uschnąć, ale Mary Jo wciąż trzymała go w swoim pokoju w wazo- nie, który przyniosła z restauracji.

Między nią a Adrianem zawiązała się przyjaźń, naj- dziwniejsza z tych, jakie jej się dotąd przytrafiły -przyjaźń bez wielu słów. Rozmawiali ze sobą bardzo niewiele, i, bo po prostu brakowało na to czasu. Był sam środek wakacyjnego sezonu i "Wodnik" pękał w szwach.

-Nie pamiętam takiego lata -mówiła zmęczona, ale i zadowolona z dobrze prosperującego interesu pani Morales, kiedy rozmawiała ze swoim szwagrem o tym, że trzeba będzie postawić więcej stołów i przyjąć jeszcze i kogoś do pomocy kucharzowi, który skarżył się, że już nie daje sobie rady.

Okazało się, że najwięcej wolnej przestrzeni jest na tarasie, i postawiono na nim sześć dodatkowych stołów. Tego dnia, gdy je dostarczono, szefowa przysłała na taras.

-Jak myślicie -zwróciła się do Mary Jo i Adriana- poradzicie sobie sami czy będę musiała przyjąć jeszcze jednego kelnera?

-Poradzimy sobie sami -odparli niemal jednocześnie i uśmiechnęli się do siebie, zaskoczeni tą swoją jednomyślnością.

Pani Morales nie wydawała się przekonana.

-Nie jestem pewna -powiedziała, kręcąc głową. - Każde z was będzie miało o trzy stoły więcej do obsłużenia.

-No to będziemy musieli trochę szybciej biegać między tarasem i kuchnią, ale damy sobie radę, prawda, Mary Jo? -rzekł Adrian.

-Jasne.

-No dobrze -zgodziła się szefowa. Wracła już do środka, kiedy nagle zatrzymała się i odwróciła.

-Widzę, że całkiem nieźle się dogadujecie.

-Nie najgorzej -odparła wesoło dziewczyna. -Będzie d9SYĆ ciężko -odezwał się Adrian, gdy pani Morales zniknęła we wnętrzu restauracji. -Ale po co ma nam się tutaj ktoś jeszcze kręcić?

Powiedział dokładnie to, co Mary Jo pomyślała sekundę wcześniej.

Potem zdarzało jej się kilka razy żałować, że na ta- rasie nie ma trzeciego kelnera. Po pierwsze czasami było naprawdę trudno ze wszystkim nadążyć, a po drugie ona i Adrian mieli teraz jeszcze mniej czasu na rozmowy.

Zaczynała już tracić nadzieję, że opowie jej coś więcej o sobie, więc postanowiła się dowiedzieć o nim czegoś w inny sposób.

Wiedząc, że pani Morales zna go lepiej niż innych chłopców pracujących w "Wodniku", zagadnęła ją o niego przy śniadaniu.

-Wie pani może, dlaczego Adrian nigdy w czasie popołudniowej przerwy nie zostaje na plaży i dokąd zawsze się tak śpieszy?

Starsza pani podniosła filiżankę do ust i upiła łyk kawy.

-Dlaczego nie zapytasz o to jego?

-Pytałam..

-I co ci powiedział?

-Że chciałby zostać, ale nie może. .. Pani Morales tylko skinęła głową. Dziewczyna domyśliła się, że wie znacznie więcej, tylko z jakiegoś powodu !' nie chce o tym rozmawiać.

-On ma jakieś problemy, prawda? -Nie mówił ci o nich?

-Tylko tyle, że kiedyś mi o nich powie.

Szefowa uśmiechnęła się.

-To i tak już dużo -rzuciła enigmatycznie, bardziej do siebie niż do Mary Jo, a po chwili dodała: -No to ci pewnie opowie.

-Ciekawe kiedy? Wczoraj wieczorem, na przykład, rozmawialiśmy ze sobą tylko jeden raz i krótko, kiedy akurat oboje czekaliśmy w kuchni na wydanie naszych zamówień. Potem nie mieliśmy już okazji zamienić nawet dwóch słów.

-Mówiłam, że na tarasie przydałby się trzeci kelner - przypomniała pani Morales.

-Nie, nie, nie o to mi chodzi...

-A o co?

-o to, że czuję, że Adrian ma jakiś problem, i za- stanawiam się, czy nie mogłabym mu jakoś pomóc. Ale dopóki nie wiem, o co chodzi, nie jestem w stanie nic zrobić. -Mary Jo spojrzała szefowej w oczy. -Pani wie, prawda?

Starsza pani skinęła głową. -Ale nie chce pani o tym ze mną rozmawiać? ~ Nie powinnam -odparła pani Morales po długiej chwili namysłu.

Mary Jo pokiwała głową, ale wkrótce drażyła dalej. -Czy to jest coś aż tak okropnego?

-Raczej smutnego. -Bo widzi pani, po tamtym incydencie z Crissem... - Mary Jo przerwała, zastanawiając się, czy nie za daleko się posuwa w swoich zwierzeniach, ale z przeciwnej strony stołu patrzyła na nią para dobrych i życzliwych oczu, zdecydowała się więc je kontynuować. -Polubiłam Criss~ na początku, a potem nie potrafiłam sobie wybaczyć, że mogłam być aż tak ślepa. I teraz...

-Dziecko, nie ty jedna się na nim nie poznałaś -prze- rwała jej pani Morales. -Ja mam już prawie siedemdzie- siąt lat i zawsze mi się wydawało, że mam nosa do ludzi, zwłaszcza

tych, których u siebie zatrudniam, a jednak pomyliłam się co do tego łobuza. Nie musisz nic sobie wyrzucać. A co do Adriana... To porządny dzieciak. I jeśli go polubiłaś, to dobrze. Niewielu jest chłopców, którzy zasługiwali na to tak jak on.

Mary Jo odetchnęła z wyraźną ulgą. -Ale o nic więcej mnie już nie pytaj -zastrzegła się szefowa i dziewczyna wiedziała, że nie dowie się od niej niczego.

Rozdział 16

Tego samego dnia Adrian podszedł do niej, kiedy zbierała ze stołu naczynia po swoich ostatnich popołudniowych gościach.

-Pomogę ci -zaofiarował się, biorąc dwa talerze. -Nie spieszysz się? -Minęła już trzecia. Jego ostatni klienci wyszli jakieś dziesięć minut wcześniej, a on wciąż był na tarasie. -Nie musisz jechać?

-Muszę, ale chciałbym cię o coś zapytać. Mary Jo cała zamieniła się w słuch.

-Bardzo ci zależy, żeby iść dzisiaj na plażę?

-Tak, mam ochotę popływać -odparła, zanim dotarło do niej, do czego Adrian może zmierzać. -Ale nie muszę -dodała natychmiast. -Nic mi się nie stanie, jeśli raz nie pójde -powiedziała, czując, że chłopak może chcieć jej się zwierzyć.

-Nie pojechałabyś ze mną?

Wahała się przez chwilę. Po tamtej historii z Crissem stała się trochę bardziej nieufna wobec ludzi, lecz kiedy przypomniała sobie, co rano powiedziała o Adrianie pani Morales, wszelkie obawy zniknęły.

-Chętnie -rzuciła. -To może być miła odmiana ruszyć się stąd po tym codziennym siedzeniu na słońcu.

Zapomniała, że jeszcze przed chwilą czuła głód i myślała tylko o tym, żeby jak najszybciej usiąść w głównej sali i zjeść późny lunch.

-Zaczekasz chwilę? Wskoczę tylko do siebie na górę i włożę coś wygodniejszego. -Nie miała pojęcia, dokąd Adrian chce ją zabrać, ale gdziekolwiek by to było, to, co miała na sobie -czarna spódniczka i biała grzeczna bluzeczka z krótkimi rękawami i koronkowym kołnierzykiem -i tak się nie nadawało.

-Poczekam na ciebie na parkingu! -zawołał za nią. W niecałe pięć minut zdążyła się przebrać w lekką jasną sukienkę. Zbiegając na dół, spotkała szefową, która szła na górę.

-Jadę z Adrianem -rzuciła w biegu. -Przed szóstą będę na pewno z powrotem.

-Hmmm. -To było wszystko, co powiedziała pani Morales.

Mary Jo za bardzo się śpieszyła, żeby się zatrzymywać i jej przyglądać, ale wydawało jej się, że starsza pani się uśmiecha.

Adrian czekał w swoim dosyć starym chevrolecie. Silnik był już zapalony i kiedy tylko wsiadła, ruszyli.

Nagle uświadomiła sobie, że przestała myśleć o che- wym, czekającym na nią przed warszatem pana Russella. Jakie to dziwne, przemknęło jej przez głowę. Gdyby nie tamten samochód, prawdopodobnie po pierwszych nieudanych próbach zrezygnowałaby z szukania pracy i nigdy nie trafiłaby do "Wodnika" A tymczasem minął niecały miesiąc, a prawie zapomniała, dlaczego się tutaj znalazła.

-O czym tak myślisz? -zapytał ją Adrian. Mary Jo opowiedziała mu o swoim chevym, o tym, jak długo nie mogła znaleźć pracy i straciła już nadzieję, że będzie należał do niej, i o tym, jak się ucieszyła, kiedy w końcu zadzwoniła do niej pani Morales.

-A teraz przypomniałam sobie o nim dopiero, kiedy zobaczyłam, że ty jeździsz chevroletem.

-Tak bywa. Ja też przyszedłem do "Wodnika" tylko z powodu pieniędzy.

Adrian nie dodał nic więcej, ale powiedział to tak, że Mary Jo domyśliła się, że dla niego również pieniądze przestały być najważniejsze.

Jechali jakieś dziesięć kilometrów na południe wzdłuż morza, krętą wąską drogą nad urwiskiem, a potem skręcili w głąb lądu.

Cały czas czekała, aż Adrian zacznie jej coś mówić, a kiedy wreszcie się odezwał, nie było to to, czego się spodziewała.

-Przeze mnie nie zostałeś na lanczu -powiedział. - Musisz być głodna.

-Nie aż tak bardzo -skłamała.

-Jak dojedziemy na miejsce, to coś zjemy.

Nie zapytała go, dokąd jadą. Z kierunku, w jakim zmierzali, domyślała się, że do niego do domu, ale nie była pewna.

Pół godziny po wyjeździe z parkingu zjechali w boczną kamienistą drogę, która ciągnęła się wśród gajów cytru- sowych.

-Moja przyjaciółka znalazła wakacyjną pracę na plantacji cytrusów -powiedziała.

-My mamy późno dojrzewające odmiany pomarań- czy. Zbiory są dopiero w listopadzie, a teraz właściwie nie ma co robić. Dlatego poszedłem do pracy do "Wod- nika"

-Te gaje należą do twoich rodziców? -zdziwiła się.

-Do mamy. Mój tata nie żyje.

-Przykro mi. -Była pewna, że to, co miał jej powiedzieć, jest związane ze śmiercią ojca, lecz chyba się myliła.

-Zmarł już sześć lat temu -dodał Adrian po chwili. -To mimo wszystko smutne.

-Trochę to trwało, ale w końcu jakoś się z tym pogo- dziłem.

Zastanawiała się, co to jest takiego to coś, z czym jeszcze się nie pogodził.

-To znaczy wciąż bardzo mi go brak -ciągnął. - Zwłaszcza teraz...

Kiedy wydawało jej się, że chłopak jest już bardzo blisko zwierzenia się jej z tego, co go gnębi, zajechali przed niewielki, ale ładny dom w meksykańskim stylu.

-Tu mieszkasz? -spytała Mary Jo, rozglądając się. Adrian skinął głową.

Kiedy wysiedli, na werandę, ciągnącą się wzdłuż całego frontu domu, wybiegła dwójka dzieciaków, dziewięcio-, może dziesięcioletnia dziewczynka i trochę młodszy od niej chłopiec.

Za nimi wyszła drobna stara kobieta.

-Nie chcieli jeść bez ciebie lanczu -zwróciła się do Adnana. Mówiła z wyraźnym hiszpańskim akcentem. - Późno dzisiaj jesteś.

Mary Jo czuła na sobie spojrzenie trzech par oczu. Ta trójka najwyraźniej nie spodziewała się, że Adrian kogoś przywiezie.

-To jest Mary Jo, przyjaciółka, która pracuje ze mną w "Wodniku". A to jest moja siostra Lucy i brat Ben- wskazał na dziewczynkę i chłopca -i Conchitta.

-Cześć -powiedzieli Lucy i Ben jednocześnie. Miny mieli zaciekawione; widać było, że cieszy ich wizyta nie- oczekiwanego gościa, czego nie można było powiedzieć ,? o kobiecie, która przyglądała się jej dosyć nieufnie. ~

-Conchitta opiekuje się Lucy i Benem, kiedy ja jestem' w pracy -wyjaśnił Adnan, gdy wchodzili na werandę.

Nie zdążyła zadać pytania, które cisnęło się na usta -A gdzie jest ich matka? -ponieważ Lucy i Ben dopadli brata i zaczęli się przekrzykiwać, opowiadając mu, jak spędzili dzień.

-Chcecie jeść na patio czy w kuchni? -zapytała Conchitta.

Adrian spojrział na Mary Jo, ale ta wrzuciła tylko ~ I"i ramlonamI, WIęc zdecydował sam.

-Na patio.

-Może pani w czymś pomóc? -spytała, ale kobieta bez słowa poszła do kuchni. -Chyba mnie nie lubi -zwróciła się szeptem do Adnana.

-Nie przejmuj się. Ona wciąż nie może się przyzwyczaić do rozwiązłości Amerykanek.

-Do rozwiązłości? -Spojrzała na swoją sukienkę, która wydawała jej się bardzo skromna, ani nie za krótka, ani nie za obcisła, ani nie za bardzo wydekoltowana.- Chodzi jej o to, jak jestem ubrana?

-Pewnie tak -powiedział Adrian i się roześmiał. -Nie martw się. Ona tylko sprawia wrażenie takiej groźnej- dodał, po czym objął ją lekko i poprowadził na patio.

Ben uparł się, by pokazać mu, jak umie już trafiać piłką do kosza, i dopóty go męczył, dopóki nie zgodził się wyjść na podwórko i to zobaczyć.

Lucy tymczasem pokazywała Mary Jo rysunki, które tego dnia zrobiła dla matki.

-Pojedziesz z nami do mamy? -spytała, gdy ta obej- rzała je wszystkie i pochwaliła.

-Nie wiem -odparła Mary Jo, nie wiedząc, dokąd miałyby jechać.

-Pojedź, pojedź -nalegała mała.

-Co jest, Lucy? -zapytał Adrian, wracając na patio. -Twoja siostra pyta, czy pojedę z wami do mamy -wyjaśniła Mary Jo.

-Pojedziesz z nami, prawda? -powiedział.

Skinęła głową, zupełnie nie mając pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Ale kiedy przyszła Conchitta z jedze- niem i znów obdarzyła ją tym swoim nieufnym spojrze- niem, zastanawiała się, czy chce się spotykać z ich matką, obawiając się, że ta potraktuje ją ró}Vnie wrogo, jak stara Meksykanka.

Cokolwiek można było powiedzieć o Conchitcie, to na pewno nie to, że źle gotuje. Jedzenie, które przygotowała, było ostre, z dużą ilością chili, ale przepyszne.

Mary Ja powiedziała jej, że nigdy nie jadła jeszcze tak dobrej meksyka.ńskiej potrawy, i mogłaby przysiąc, że kiedy to mówiła, wzrok kobiety nieco złagodniał.

Mimo to odetchnęła z ulgą, kiedy Adrian posadził swoje rodzeństwo na tylne siedzenie chevroleta i ruszyli spod domu.

-Chyba już cię polubiła -powiedział, gdy wjechali na piaszczystą drogę wijącą się między drzewami pomarańczowymi.

- Nie żartuj -rzuciła Mary Jo. -Nie, mówię poważnie.

-No to chciałabym widzieć, jak ona patrzy na kogoś, kogo nie lubi.

-Chyba jednak lepiej, żebyś tego nie widziała -po- wiedział Adrian i oboje się roześmiali. -Ale poza tym to jest bardzo dobra kobieta. Nie wiem, jak byśmy sobie bez niej teraz poradzili.

-Jest już u was od dawna? -spytała Mary Jo, nie chcąc pytać wprost o tę jego zagmatwaną sytuację życiową.

-Od śmierci taty. Pomaga mamie, a teraz to cały dom ;'J jest na jej głowie.

Lucy i Ben zaczęli się o coś kłócić na tylnym siedzeniu. Adrian musiał zainterweniować i Mary Jo nie zapytała, gdzie właściwie jest jego matka.

Dziesięć minut później dowiedziała się tego bez za- dawania pytań. Wjechali do miasta i zatrzymali się przy stojącym na jego skraju szpitalu.

-Twoja mama jest w szpitalu? Adrian skinął głową.

-Jest bardzo chora? -Teraz czuje się już znacznie lepiej, ale jeszcze miesiąc temu...

-Głos mu się załamał. -Nawet nie chcę sobie tego przypominać.

Przed miesiącem po raz pierwszy weszła do "Wodnika", żeby zapytać o pracę. Adrian wydał jej się nieuprzejmy i gburowaty. Coś mu wtedy powiedziała niemile- go- nawet nie pamiętała już co -i nawet przez IJlyśl jej nie przeszło, że ten chłopak może mieć jakieś poważne problemy. Jak mogłam być tak ślepa i niewrażliwa? -wyrzucała teraz sobie.

Weszli do szpitala. Kiedy zbliżali się do windy, Lucy i Ben znów zaczęli się o coś sprzeczać.

Adrian nacisnął guzik i zwrócił się do nich bardzo poważnie:

-Idziecie do mamy i chcecie się przy niej kłócić?

-Bo on powiedział, że to nie jest krowa, tylko koń -poskarżyła się Lucy, pokazując jeden ze swoich rysunków.

Mary Jo zerknęła jej przez ramię. Ucieszyła się, że nie jest na miejscu Adriana i nie musi rozstrzygać tego sporu między rodzeństwem, ponieważ zwierzę na rysunku rzeczywiście bardziej przypominało konia niż krowę, tyle że miało wymiona.

Przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć, ale potem chwycił się tych wymion.

-Widziałeś kiedyś konia z wymionami? -zapytał brata, wsiadając do windy.

Ben pokręcił głową.

-No widzisz -uciął dalszą dyskusję Adrian.

Jego brat miał wprawdzie nadąsaną buzię, ale się nie odezwał.

Wysiedli z windy na drugim piętrze i ruszyli długim korytarzem.

Po kilkunastu metrach Mary Jo zatrzymała się.

-Nie wiem, czy powinnam z wami iść -zwróciła się cicho do Adriana, tak żeby biegnące przodem dzieciaki jej nie słyszały.

-Dlaczego?

-Twoja mama chce się na pewno nacieszyć wami. -Przyjeżdżamy do niej codziennie -powiedział. Wiedziała więc już, dlaczego tak szybko wychodził po południu z pracy -spieszył się, żeby zawieźć brata i siostrę do matki.

Wciąż stała, wahając się.

-A może się boisz, że moja mama będzie patrzyć na ciebie tak jak Conchitta? -zapytał, uśmiechając się.

-Nie, chociaż skłamałabym, mówiąc, że nie przyszło mi to do głowy.

-No to chodź. Moja mama jest fajna i miła, zobaczysz. Zresztą sama zaproponowała, żebym cię kiedyś przywiózł, kiedy będziemy ją odwiedzać. ,

Mary Jo popatrzyła na niego zaskoczona. -Opowiadałem jej o tobie.

Nie bardzo w to wierzyła, ale nie opierała się dłużej. Kiedy weszli do niewielkiej sali z dwoma łózkami, Lucy i Ben siedzieli już przy matce, mocno do niej przytuleni. -Cześć, mamó -powiedział Adrian, podeszedł do niej i ucałował ją w oba policzki. -Przyprowadziłem ci kogoś.

-Jesteś Mary Jo, prawda? -spytała, uśmiechając się do dziewczyny.

A więc jednak nie kłamał.

-Miło mi panią poznać. -Mary J o podeszła do łóżka i uściśnęła wyciągniętą do niej dłoń.

Adrian miał rację -jego matka była przemiłą kobietą o jasnych, życzliwie patrzących oczach i szczerym uśmiechu na wymizerowanej twarzy. -Przepraszam, że nie przyniosłam kwiatów, ale Adrian nie powiedział mi, że odwiedzimy panią w szpitalu.

-Tak -powiedziała jego matka, kiwając głową. -Mój syn bywa tajemniczy. A co do kwiatów, to nic straconego, mam nadzieję, że jeszcze kiedyś mnie odwiedzisz. Naj- bardziej lubię takie dziko rosnące, zebrane na łące. -Jej pogodna twarz nagle rozpromieniła się jeszcze bardziej. Chociaż nie jestem pewna, czy nie odwiedzisz mnie już w domu. -Mówiła do Mary Jo, lecz popatrzyła przy tym na Adriana.

-Naprawdę? -ucieszył się chłopak. -Rozmawiałaś z lekarzem?

Skinęła głową. -To jeszcze nie jest pewne, ale jest duża szansa, że za tydzień będę w domu.

Mary Jo zobaczyła, że wierzchem dłoni przetarł oczy. Nie była pewna, czy ocierał łzy, ale gdyby tak było, wcale by mu się nie dziwiła. Ją samą ścisnęło coś w dołku.

Nie wiedziała, na co jest chora ta miła kobieta, którą już zdążyła polubić, choć dopiero przed chwilą ją poznała. Sądząc po tym, że leżała na oddziale neurochirurgii i po opatrunku na jej głowie, domyśliła się, że przeszła operację mózgu, a z tego, co zdążył jej powiedzieć Adrian, zanim weszli do szpitala, przed miesiącem musiała być w ciężkim stanie.

A teraz wracała do zdrowia. Mary Jo cieszyła się z tego wraz z jej dziećmi.'

Nawet nie zauważyła, kiedy minęła godzina i trzeba było pożegnać się z matką Adriana. Musieli jeszcze odwieźć dzieciaki i przed szóstą być w "Wodniku".

Kiedy zajechali przed dom, Conchitta czekała na ruch na werandzie.

-Muszę jeszcze wejść na chwilę do środka - rzekł Adrian.

Poczekam na ciebie w samochodzie. -Mary Jo już pożegnała się z Lucy i Benem, obiecawszy im wcześniej, że jeszcze ich odwiedzi.

-Chodź, nie będziesz tutaj siedzieć. Nie bój się, Conchitta cię nie ugryzie.

Tego akurat nie była pewna, mimo to wysiadła i poszła z nim do domu. Zaprowadził ją do swojego pokoju i zostawił na chwilę samą.

Usiadła na krześle za jego biurkiem i rozejrzała się. Panował tu lekki nieporządek, ale uznała, że nie jest tak źle. W pokojach jej kolegów ze szkoły, do których czasami wpadała, było znacznie gorzej. I jeszcze coś zwróciło jej uwagę. Miał o wiele więcej książek niż inni znajomi chłopcy, a że jedna z nich leżała otwarta, wierzchem do góry, na szafce przy łóżku, oznaczało, że nie tylko je miał, ale i czytał.

Po chwili wstała i podeszła do półki, na której trzymał płyty. Nie było ich wiele, więc zdążyła je przejrzeć. Miał, tak jak ona, wszystkie płyty Erica Claptona, poza ostatnią, *One More Car; One More Rider*, która ukazała się całkiem niedawno.

-No to możemy już jechać -powiedział, wsadzając głowę do pokoju.

Rozdział 17

-Powiesz mi, co właściwie jest z twoją mamą? -zapytała Mary Jo, kiedy skręcili z piaszczystej drogi dojazdowej do jego domu na szosę prowadzącą do wybrzeża. -Na co jest chora?

-To nie choroba -odparł Adrian. -Miała wypadek, właściwie cała nasza czwórka miała wypadek -sprostował po chwili. -Ale ja, Lucy i Ben wyszliśmy z niego cało. Ja miałem tylko stłuczone kolano, a oni na szczęście nic, żadnego zadraśnięcia.

-A mama? -spytała cicho, gdy chłopakami ikl. Czuła, że trudno mu mówić dalej.

-Miała rozległe krwiaki na mózgu. Musiała być operowana, a po operacji nie obudziła się. Przez dwa tygodnie była w śpiączce i lekarze nie dawali dużych nadziei.

-To było pewnie dla ciebie straszne. Wyobraziła sobie, co musiał przeżywać chłopak, któremu przed sześciu laty zmarł ojciec, a teraz groziło mu, że straci również matkę.

-Koszmarne, Po pierwsze strach o to, że mama się już nigdy nie obudzi, a po drugie byli jeszcze Lucy i Ben. Conchitta przejęła na siebie wszystkie obowiązki mamy, no wiesz, ubierała ich, karmiła, pilnowała, żeby się myli i chodzili do łóżka, ale nie mogła mi pomóc, kiedy zaczynali się pytać. -Adrian potrząsnął głową, jakby próbował pozbyć się tych bardzo jeszcze świeżych wspomnień. -"Kiedy mama się obudzi? Czemu tak długo śpi?" i tak w kółko. Byli przerażeni, a ja musiałem coś z tym zrobić, tylko że zupełnie nie wiedziałem jak.

Mary Jo przypomniała sobie, jak zobaczyła go po raz pierwszy. To musiało być właśnie wtedy, gdy jego matka leżała w śpiączce.

-A poza tym bałem się, że nie poradzimy sobie finansowo -ciągnął. -Z jednej strony czułem, że powiniennem jak najwięcej przebywać z Lucy i Benem, żeby jakoś odbudować ich poczucie bezpieczeństwa, z drugiej wiedziałem, że muszę zarobić jakieś pieniądze. Teraz już wiem, że ubezpieczenie zwróci wszystkie koszty leczenia mamy. Poza tym dostanie odszkodowanie, więc nie muszę się bać, że zostaniemy bez środków do życia, ale wtedy nie miałem o tym pojęcia.

Mary Jo pomyślała, że Adrian, mając te swoje osiemnaście lat, był o wiele za młody, żeby samemu dźwigać taki ciężar, a jednak nie załamał się pod nim. Przypomniała jej się to, co powiedziała o nim pani Morales, i doszła do wniosku, że szefowa była i tak bardzo oględna w wyrażaniu podziwu dla tego chłopaka.

-Nie było kogoś, kto mógłby ci pomóc? -zapytała. -Pani Morales bardzo mi pomogła, proponując mi pracę.

-Właśnie dzisiaj rano rozmawiałam z nią o tobie.

-Tak? -zdziwił się Adrian. -I co ci powiedziała?

-Że jesteś dobrym chłopcem i niewiele więcej. Nie chciała mówić o twoich problemach.

-Prosiłem ją, żeby zachowała to w tajemnicy.

-Czemu? -nie potrafiła zrozumieć Mary Jo. -Może gdyby inni wiedzieli, jakoś by ci pomogli.

-Wtedy wydawało mi się, że muszę sam sobie z tym poradzić.

-Dlaczego?

Adrian patrzył na drogę przed sobą. Odezwał się dopiero po długiej chwili.

-Nie powiedziałem ci wszystkiego.

Obróciła się na siedzeniu i patrzyła na niego z wycekiwaniem.

-To ja prowadziłem wtedy samochód.

Mary Jo wreszcie wszystko rozumiała. Strach o życie matki, troska o rodzeństwo, niepokój o materialny byt, a do tego jeszcze poczucie winy. Taka mieszanka mogłaby; przygnieść każdego. ;

-To z twojej winy doszło do wypadku? -spytała. -prawie szeptem.

-Policja stwierdziła, że nie było w tym ani trochę mojej winy, ale ja mimo wszystko czułem się winny. Teraz, kiedy myślę o tym na trzeźwo, wiem, że nie byłem w stanie nic zrobić, ale wtedy, kiedy mama była jeszcze w śpiączce, wydawało mi się, że gdybym miał na liczniku dziesięć kilometrów mniej, chociaż jechałem z przepisową prędkością, gdybym wcześniej zahamował albo szybciej odbił w prawo, to może by do tego nie doszło.

Dziesięć minut później, gdy jechali drogą prowadzącą wzdłuż morza, Adrian pokazał jej miejsce, w którym doszło do wypadku.

Widziała zakręt, na którym jakiś szalenięc wyprzedzał ciężarówkę. Na rosnącym za poboczem drzewie, w które uderzył samochód Adriana, była zdarta kora. Najbardziej jednak przeraził ją widok, który zobaczyła kilka metrów dalej. Tu za poboczem nie było już nic, żadnej trawy, krzewów ani drzew, tylko strome urwisko, a jakieś dwieście metrów w dół morze.

-I tak mieliście szczęście -powiedziała. -Kilka metrów dalej nie ma już nic, na czym moglibyście się zatrzymać.

Adrian skinął głową.

-Za każdym razem, kiedy tędy przejeżdżam, przeszywa mnie dreszcz.

-Wcale ci się nie dziwię. Ja na twoim miejscu pewnie nigdy nie odważyłabym się już jechać tą drogą.

Chłopak uśmiechnął się.

-Przez pierwszy tydzień jeździłem inną, okrężną, ale zabierało mi to więcej niż piętnaście minut, dziennie ponad godzinę. Uznałem, że powinienem ten czas poświęcić Lucy i Benowi, i w końcu się przemo~em.

-Podziwiam cię -powiedziała Mary Jo. -Za to i za wszystko inne. Chyba nie znam chłopaka, który na twoim miejscu zachowywałby się tak jak ty.

-Coś ty?! Większość robiłaby to samo, nawet jeśli o tym nie wiedzą. -W jego głosie nie było cienia fałszywej skromności.

Rozdział 18

Nazajutrz Mary Jo wstała o godzinę wcześniej niż zwykle. Śniadanie jadła z panią Morales o dziewiątej, ale tego dnia chciała wcześniej coś zrobić.

Wzięła prysznic, włożyła szorty i T -shift i wyszła przed "Wodnika". Słońce było jeszcze dość nisko, a od morza wiał przyjemny wiatr. Stała przez chwilę, zastanawiając się, w którą pójść stronę. Pracowała tu już od miesiąca, ale nie miała okazji poznać najbliższej okolicy. W końcu zdecydowała się i ruszyła piaszczystą drogą w prawo. Minęła duży parking, na którym zostawiali samochody ludzie przyjeżdżający na plażę, a potem kilkanaście bungalowów stojących nad brzegiem morza.

Po kilkuset metrach droga zwęziła się i po obu jej stronach rosły jakieś dzikie zarośla. Kiedy po lewej stronie przeredziły się, zobaczyła to, czego szukała -dużą polanę, porośniętą żółtymi kalifornijskimi makami. Za- częła je zrywać, starając się wybierać te najbardziej okazałe. Zebrała cały wielki bukiet i szybko ruszyła w drogę powrotną, żeby jak najszybciej wstawić je do wody.

Kiedy przed dwunastą schodziła do restauracji, wzięła wazon z makami ze sobą i postawiła go na niewielkim stoliku na tarasie, przeznaczonym na trzymanie przypraw, sztuczków i serwetek.

Była sobota, spodziewała się dużego ruchu w restauracji. Obawiała się, że ostatni goście nie wyjdą przed trzecią i Adnan na pewno się będzie śpieszył. Teraz rozumiała już ten jego pośpiech i nie chciała, żeby tracił przez nią czas, czekając, aż przyniesie ze swojego pokoju kwiaty dla jego matki.

Zjawił się na tarasie krótko przed dwunastą. Kiedy uśmiechnął się do niej, nie mogła uwierzyć, że to ten sam chłopak, który przed miesiącem wpuścił ją do "Wodnika".

-Mógłbyś zawieźć te kwiaty swojej mamie? -spytała, gdy do niej podszedł. -Zerwałam je dzisiaj rano. Mam nadzieję, że dotrwią do popołudnia.

-Żółte maki kalifornijskie. Ucieszy się -powiedział, a po chwili zaproponował nieśmiało: -Ale może sama byś je zawiozła? Nie pojechałabyś dzisiaj ze mną?

-Nie mogę. Rodzice mają mnie dzisiaj odwiedzić. Mają tu być o dwunastej.

-Racja, całkiem zapomniałem, że wczoraj o tym wspominałaś. A jutro?

-Jutro przyjeżdża moja przyjaciółka. Nie widziałyśmy się już od dwóch tygodni. Ale w poniedziałek chętnie z tobą pojedę -obiecała.

I dotrzymała obietnicy. Lucy i Ben ucieszyli się na jej widok i nawet Conchitta wydawała się trochę bardziej przyjazna. A w szpitalu matka Adnana przekazała im radosną nowinę, że w sobotę będzie już w domu.

-Wiesz -powiedział Adrian, kiedy odwiózłszy dzieciaki, wracali do pracy. -Gdyby miesiąc temu, kiedy mama zapadła w śpiączkę, ktoś mi powiedział, że dzisiaj będę się mógł uśmiechać, nigdy bym w to nie uwierzył.

-Gdyby mnie miesiąc temu ktoś powiedział, że polubię tego okropnego chłopaka, który otworzył mi drzwi w "Wodniku", też nigdy bym w to nie uwierzyła.

Roześmiali się, lecz po chwili oboje się zamyślili. Mary Jo nie wiedziała, nad czym zastanawia się Adrian, ale ona myślała o tym, że słowo, którego użyła, nie jest odpowied- nie.

Lubiła Randy' ego, Mela, Jasona, nawet Daniela, mimo jego trochę zbyt wojowniczego temperamentu.

Adriana traktowała zupełnie inaczej niż tamtych i "lubić" to było za mało na określenie tego, co do niego czuła.

Rozdział 19

W sobotę lewą część tarasu obsługiwał Mel. Adrian ustalił wcześniej z szefową, że przyjedzie do pracy dopiero wieczorem, ponieważ miał odebrać mamę ze szpitala. Pani Morales rozdzieliła stoliki Mela między pozostałych chłopców, a jego wysłała na taras.

Mary Jo, choć jak zawsze w sobotę, miała mnóstwo roboty, czuła, jak bardzo jej brakuje Adriana, i nie mogła się doczekać wieczoru.

Po lanczu szła do swojego pokoju, żeby się przebrać na plażę, gdzie za pół godziny miała się spotkać z Claudią i z Dannym. Kiedy mijiała kuchnię, usłyszała, że szefowa krząta się tam, zamiast spędzać sjęstę w swojej sypialni.

Zajrzała do środka i zobaczyła ją przy stole, dekorującą duży tort. Czasami się zdarzało, że któryś z gości "Wod- nika" obchodził urodziny i rodzina lub przyjaciele zama- wiali dla niego tort. Potem było zdmuchiwanie świeczek, śpiewanie *Happy Birthday* i tak dalej.

Pani Morales, żeby dodatkowo nie obciążać i tak już przepracowanego kucharza, sama piekła tort i go deko- rowała.

-Ładny -powiedziała Mary Jo, wchodząc do kuchni. -Jak myślisz? Niebieski czy zielony? -spytała szefowa, unosząc dwie tubki.

Dziewczyna domyśliła się, że pyta ją, jakiego koloru lukru użyć, podeszła więc bliżej, żeby lepiej widzieć tort. I wtedy zobaczyła wielką osiemnastkę i napis "Adrian".

-Adrian ma dzisiaj urodziny? -spytała zaskoczona. -Nasz Adrian?

Starsza pani uśmiechnęła się.

-Nie wiem, czy nasz -odparła -ale ja znam tylko jednego. Niebieski czy zielony? -powtórzyła.

-Chyba zielony... albo może niebieski -odpowiedziała Mary Jo, nawet nie patrząc już na tort.

Myślała o tym, że powinna kupić Adrianowi prezent, nawet wiedziała już co, tylko musiała się pospieszyć, żeby zdążyć to załatwić.

-Wrócę za kilka minut -rzuciła i wybiegła z kuchni. Poszła do swojego pokoju, znalazła komórkę i wybrała numer Claudi.

-Za dwadzieścia minut u ciebie będziemy -poinfor- mowała ją przyjaciółka.

-Nie, nie spieszcie się tak. Słuchaj, minęliście już Wal- -Mart? -Był to największy supersam w okolicy.

-Jakieś pięć minut temu.

- Moglibyście zawrócić i coś mi kupić? -poprosiła MaryJo

-Jasne. Co potrzebujesz?

-Ostatnią płytę Erica Claptona, *One More Car, One More Rider*.

-Po co ci? -zdziwiła się Claudia. -Przecież już ją masz.

-To nie dla mnie. To prezent. Adrian ma dzisiaj urodziny.

-Co?! -wrzasnęła Claudia do słuchawki. -Wiesz, co to oznacza?

-No, chyba to, że powinnam dać mu jakiś prezent.

-Nie, to oznacza, że znalazłaś swojego Lwa. Wszystko się sprawdziło. Wodnik, Lew... I wiesz co? Założę się, że ten cały Criss był Baranem... Pamiętaj, tym z twojego snu.

-Przestań -rzuciła Mary Jo. -To tylko zwykły przypadek. -Ale mówiła to bez wielkiego przekonania, a zanim przerwała połączenie, zadała przyjaciółce jeszcze jedno pytanie: -A kiedy trzeba się urodzić, żeby być Ba- ranem?

-Mogłabyś się tego wreszcie nauczyć -skrytykowała ją przyjaciółka. -Między dwudziestym trzecim marca a dziewiętnastym kwietnia. Czy ty w ogóle wiesz, spod jakiego sama jesteś znaku?

To była akurat jedna z tych nielicznych rzeczy związa- nych z astrologią, które wiedziała.

-Oczywiście, że wiem. Spod Panny.

-No przynajmniej tyle. Danny, dlaczego nie zawró- ciłeś?!

Mary Jo jeszcze przez chwilę słuchała, jak chłopak się tłumaczył, że przecież nie wiedział, że ma zawracać, bo nic mu nie powiedziała, a Claudia upierała się, że to zrobiła. Potem przerwała połączenie, przebrała się w kostium kąpielowy i plażową sukienkę i wyszła z pokoju.

Zajrzała po drodze do kuchni, ale pani Morales już tam nie było.

Kiedy zeszła na dół, szefowa właśnie wchodziła do swojego gabinetu.

-Wzięłam żółty -powiedzia~a, zatrzymując się w progu.

-Proszę? -Mary Jo nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

-Żółty lukier pasował najlepiej na te kwiatki przy świeczkach.

-Aha.

Pani Morales weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Dziewczyna długo stała w korytarzu, zastanawiając się nad czymś. Wreszcie zdecydowała się i zapukała.

-Mam do pani taką dziwną prośbę -powiedziała, wsadzając głowę do środka.

-Wejdz, proszę.

Mary Jo zrobiła kilka niepewnych kroków i zatrzymała się na środku gabinetu.

-Może się to pani ~dać głupie i właściwie nie jest dla mnie aż tak ważne. To zwykła ciekawość i chyba llie powinnam pani zawracać tym głowy...

-Dziecko, powiedzże wreszcie, o co chodzi -ponagliła ją starsza pani, uśmiechając się.

-Pani ma dane wszystkich pracowników, prawda?- Pytam, jakbym tego nie wiedziała, pomyślała Mary Jo.

-Te podstawowe, daty urodzenia, adresy.. .

-No właśnie. Chciałabym wiedzieć, kiedy urodził się Criss.

Szefowa spojrzała na nią zdumiona.

-Nie muszę znać jego roku urodzenia, wystarczy mi miesiąc i dzień. Chodzi mi o to, spod jakiego jest znaku zodiaku.

-Wierzysz w takie rzeczy? -spytała pani Morales. -Ja nie, ale moja przyjaciółka, ta, którą pani poznała, wierzy. Kiedy pierwszy raz odwiedziła mnie w "Wodni- ku", wypytywała wszystkich chłopców, spod jakiego są znaku. Crissa też. Tylko że on nic jej nie powiedział. Ona ma na ten temat jakąś własną teorię.. .

Mary Jo przerwała, bo pani Morales spoglądała na nią wyraźnie rozbawiona.

-Przepraszam, nie powinnam pani zawracać głowy takimi bzdurami -rzuciła i już chciała się wycofać, lecz szefowa powstrzymała ją.

-Nie wychodź. Zaczekaj, zaraz sprawdzimy datę urodzenia tego łobuza.

Wstała zza biurka, podeszła do regału i zdjęła z półki segregator. Przerzuciła kilka kartek.

-O już mam. Christopher Sanders. Urodzony trzeciego kwietnia.

Mary Jo zamurowało.

-To ci wystarczy? -spytała pani Morales. Dziewczyna skinęła głową.

-Myślisz, że ta data będzie pasowała do teorii twojej przyjaciółki?

Mary Jo wzruszyła ramionami. Była tak zdumiona, że dopiero kiedy wyszła na korytarz, uzmysłowiła sobie, że nawet nie podziękowała.

-Dziękuję -powiedziała, wróciwszy do gabinetu. -I przepraszam za kłopot.
Baran.

Rozdział 20

Była cudowna noc. Mary Jo i Adrian siedzieli na pomoście przy "Wodniku". Jego matka była już w domu, nie musiał więc zaraz po pracy wracać do domu, żeby powiedzieć dobranoc bratu i siostrze, którzy bez tego nie chcieli zasnąć. Teraz mieli już przy sobie swoją mamę.

Tego wieczoru został na kolacji, podczas której pani Morales wniosła urodzinowy tort. Potem, kiedy wszyscy pojechali już do domów, a szefowa poszła się położyć,

Mary Jo wyszła z nim na zewnątrz, żeby dać mu prezent.

-Dziękuję. Skąd wiedziałaś, że lubię Erica Claptona? -zapytał, kiedy rozpakował prezent.

-Kiedy byłam u ciebie, widziałam, że masz wszystkie jego płyty poza tą.

-Mówiłaś, że dopiero dziś dowiedziałas się o moich i urodzinach. Jak ją zdobyłaś? Przecież przez cały dzień byłaś w "Wodniku".

-Mam swoje sposoby -odparła, uśmiechając się tajemniczo.

Nie miała ochoty jeszcze się z nim rozstawać, więc kiedy zaproponował, żeby pójść na pomost, chętnie na to przystała.

Minęła północ, siedzieli tu już od godziny i wciąż nie mogli się nagadać. Mary Jo, sama nie wiedząc kiedy, opowiedziała mu o całej historii z horoskopem. Nie pomijała niczego, nawet tego, że na początku miała nadzieję, że to Criss będzie Lwem, którego przepowiedziała jej wróżka Esmeralda. Najtrudniej było jej się przyznać do tego, jak szperała w dokumentach pani Morales.

-Myślałem, że dała ci jakąś papierkową robotę -po- wiedział Adrian.

-A ja myślałam, że złapałeś mnie na gorącym uczynku, i strasznie się bałam, że jej o wszystkim doniesiesz.

-A swoją drogą to szkoda -odezwał się po chwili -że moje nazwisko zaczyna się na R. Gdyby zaczynało się na którąś z pierwszych liter, już dawno byś wiedziała, że to ja jestem tym twoim Lwem... -Przerwał i popatrzył jej w oczy. -To znaczy. ..nie wiem, czy nim jestem, ale bardzo bym chciał nim być.

-Ja też bardzo bym tego chciała. Kiedy tylko zdążyła to wyszeptać, Adrian pochylił się i pocałował ją.

Poczuła się tak, jakby udało jej się dosięgnąć jednej z tych gwiazd, migających na niebie. Jakby wszystkie sekstyle, trygony, koniunkcje i kwadratury planet, wszystkie karty tarota, linie dłoni, wszystkie liczby -te wibrujące i te niewibrujące... Jakby wszystko to zmówiło się ze sobą i ułożyło się tak, żeby mogła się poczuć najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.